Rok XXXIII. We Lwowie, niedziela dnia 29 kwietnia 1900 r. Nr. 118.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Roczne 36 koron, — półrocznie 18 kor. — kwartalnie 9 kor. — miesięcznie 3 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 48 kor. — półrocznie 24 kor. — kwartalnie 12 kor. — miesięcznie 4 kor.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec roczne 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 10 halerzy.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Moosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.
Prywatne korespondencje 24 i nekrologia 40 halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 60 halerzy od wiersza.

Od Administracji.

!!! Czas odnowić prenumeratę !!!

Celem uregulowania nakładu, **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty,** której warunki podane są w nagłówku obok tytułu dziennika.

Każdy prenumerator

„DZIENNIKA POLSKIEGO"

otrzymuje oprócz tygodniowego arkuszowego dodatku powieściowego także **bezpłatnie** tygodnik belletrystyczny p. t.:

„ROMANS i POWIEŚĆ"

zawierający dwie powieści oraz krótkie nowelki oryginalne i tłumaczone.

Zwracamy uwagę,

że prenumeratorowie „Dziennika Polskiego" mogą nabywać **po bardzo zniżonej cenie** tygodniowe pismo dla kobiet

„BLUSZCZ"

zawierające wielkie tablice krojów oraz dodatki powieściowe.

Prenumerata „Bluszczu" dla prenumeratorów „Dziennika Polskiego wynosi kwartalnie dla prowincji **4 korony 80 h.,** we Lwowie **3 korony.**

Znamienny głos o podróży cesarza.

Lwów 28 kwietnia.

W miarę, jak się zbliża data wyjazdu ces. Franciszka Józefa do Berlina, coraz goręcej dyskutuje prasa austro-węgierska i zagraniczna, znaczenie i cele polityczne tej podróży. Dzieje się zaś to dwojako, głównie w odniesieniu do prasy austrjackiej i pruskiej: półurzędowcy nad Dunajem i Sprewą bez przerwy zaklinają się na brodę proroka, że ta wycieczka sędziwego monarchy jest niczem więcej, jak tylko aktem kurtoazji — „familijnej", dodają zaraz, z uwagi na to, iż ces. Franciszek Józef jest ojcem chrzestnym niemiecko-pruskiego kronprinca; natomiast prasa niezawisła, stosownie do swej barwy, podsuwa tej podróży najdziwaczniejsze nieraz tłumaczenie. Istny labirynt kombinacyj i domysłów panuje w tym względzie, w czem zorjentować się, należy zaprawdę do wysiłków heroicznych. Bardzo trafne jednak, zręczne, a poważnego podkładu politycznego nie pozbawione wcale wywody, spotykamy na ten temat w staroczeskiej „Politik." Jakie to sprawy mają być w Berlnie rozwiązane? — zapytuje monitor praski. — Gdy wiadomość o tej podróży dostała się do ogółu, z tej i z tamtej strony czarnożółtych słupów zagranicznych zapanował w obozie niemiecko-narodowym wielki *Jubel* i najbardziej fantastyczne nadzieje przywiązywano do rzeczonej wycieczki monarchy. Czy i o ile ten zjazd cesarzów stoi w związku z przyszłem ukształtowaniem się wewnętrznych stosunków politycznych w Austrji, to usuwa się na razie z pod oceny. Tyle jednak uważać można za wykluczone, iżby przesadne nadzieje deutschnacjonałów ziścić się miały. Nie byłożby to synonimem zdegradowania Austrji, gdyby przypuszczać, iż w Berlinie się rozstrzygnie, jak mają być uporządkowane mocno rozluźnione — co prawda — stosunki austrjackie? Stosunki w państwie niemieckiem są również nie najlepsze, a zdolność do pracy reichstagu pozostawia wiele do życzenia. Mimo to odpartoby ze wszech stron z najwyższem oburzeniem presumpcję, iż w czasie bytności ces. Franciszka Józefa w Berlinie zostanie zadecydowane, jakby się zabrać do uregulowania wewnętrzych stosunków politycznych w Niemczech!

Z tem wszystkiem jednak dadzą się pomyśleć — i są nawet bardzo pożądane — ważne następstwa tego spotkania monarchów dla wewnętrznych stosunków austrjackich, i to bez uszczerbku dla powagi i godności stron obu... I w Austrji i w Berlinie przywiązują wielką wagę do egzystencji sojuszu tych dwu państw, co właśnie *cor re* bytności cesarza austrj. w Berlinie, ma być w sposób imponujący zamanifestowane. Wszelakoż pierwszym, nieodzownym warunkiem trwałości takiego sojuszu, jest wzajemna lojalność, domagająca się w pierwszym rzędzie zasady niemięszania się do spraw wewnętrznych sprzymierzeńca. Otóż jednym z najgłówniejszych powodów rozterki wewnętrznej w Austrji, są wygórowane aspiracje Niemców, a faktem jest, że one całą otuchę i wiarę w powodzenie czerpią w nadziei na poparcie ze strony państwa niemieckiego. Aby jeden tylko przykład przytoczyć, dość wspomnieć o tem, że misja ambasadora i konsula niemieckiego w Pradze uważaną jest nie jako przeznaczona do zastępowania interesów państwa niemieckiego, lecz do rzecznictwa interesów narodu niemieckiego, i że zwłaszcza konsul wspomniany był już niejednokrotnie celem pocisków wrogich ze strony deutschnacjonałów w Austrji i Niemczech, a to za swoje zupełnie poprawne i lojalne zachowanie się w Pradze! Nie twierdzimy — zastrzega się „Politik" — iżby sam rząd niemiecki karmił czemkolwiek rzeczone aspiracje, nie da się jednak zaprzeczyć, iż te pisma i koła niemieckie, na które rząd ma wpływ notoryczny, nietylko absolutnie niczego nie podejmują, co mogłoby uśmierzyć nadzieje deutschnacjonałów austrjackich na interwencję niemiecką, na rzecz ich uroszczeń, ale owszem postępują nieraz wręcz przeciwnie. Gdyby ci Niemcy austrjaccy raz ujrzeli, że nie mogą niczego z nad Sprewy oczekiwać, to z pewnością staliby się skłonniejsi do zgody i porozumienia na podstawie równych praw i równej wartości narodów, nie leżałoby w mglistej tylko przyszłości. I gdyby rząd niemiecki do tego się przyczynił, to niezawodnie zyskałby sympatję dla sojuszu także wśród ludów nieniemieckich.

Tę wizytę berlińską cesarza łączą także z pewnemi sprawami polityki zagranicznej; a mianowicie z niedawnemi zdarzeniami na półwyspie bałkańskim. Wskazują też na dwuznaczną postawę Bułgarji, wrzekomo (?!) przez Rosję faworyzowanej, z czem wiąże się znów pogłoska, iż podczas bytności monarchy austr. w Berlinie ma być postanowionem wcielenie Bośnji i Hercegowiny do państwa austroweg. i pochód wojsk austroweg. do Albanji... Że zdarzenia na Bałkanach dają pochop do obaw i trosk rozmaitych, to pewne. Porozumienie Austro-Węgier z Rosją w rzeczach bałkańskich, przypieczętowane uroczyście w r. 1897 w Petersburgu, było niezawodnie silną rękojmią pokoju. Niezdrowe i na dłużej wprost niemożebne stosunki w Serbji, są wypływem (?) trudnej do zrozumienia polityki Austro-Węgier i nie ma nic naturalniejszego nadto, jak, że to Rosję drażni i rozgorycza. Leży jedna poprostu po za sferą możliwości, iżby teraz w Berlinie miano powziąć tego rodzaju decyzje, jak wyżej wspomniana. Niemcom bardzo a bardzo zależy na tem, iżby ich stosunki z Rosją nie były zamącone i aby od strony południowschodu nie nadciągnęła raptem jakakolwiek burza. Otóż w tej mierze podróż cesarska do Berlina wyda z pewnością błogie owoce.

Na koniec „Politik" regestruje z widoczną satysfakcją wrzekomą pogłoskę, że mianowicie pierwszą namacalną konsekwencją podróży berlińskiej będzie: dymisja hr. Gołuchowskiego (!). Organ staroczeski zauważa krótko, że żaden szczery przyjaciel Austrji ani łzy jednej po nim nie uroni. Zapomina jednak „Politik", iż ta nienawiść Czechów do hr. Gołuchowskiego gotowa właśnie oddać mu najlepsze usługi w oczach najbardziej rozstrzygających czynników w monarchji — t. j. Niemców i Węgrów!...

Wiec jubileuszowy w Gnieźnie.

Nieprzebrane tłumy ludu zebrały się w Gnieźnie w poniedziałek, jako w dzień św. Wojciecha, na jubileuszową uroczystość metropolji gnieźniejskiej. Ścisk był w kościele i przed nim nie do opisania. Po nabożeństwie odbył się w sali Hotelu Europejskiego wiec, na który przybyli posłowie, inteligencja i tłumy ludu.

Wiec zagaił prezes komitetu ks. Piotrowicz, a powitawszy gości przybyłych zdaleka, zakończył staropolskiem: „Szczęść Boże!" Przewodniczącym wiecu wybrano ks. Kuleszę z Miłosławia, zastępcą jego dra Komierowskiego, posła gnieźnieńskiego do parlamentu niemieckiego.

Przewodniczący podziękowawszy za wybór uczynił wniosek, aby zgromadzeni wysłali telegramy hołdownicze do ks. arcybiskupa Stablewskiego, Ojca św. i kardynała Ledóchowskiego. Uchwalono jednogłośnie.

Następnie zabrał głos ks. prałat i poseł dr. Jażdżewski i mówił: „O założeniu i znaczeniu metropolji gnieźnieńskiej". Mowę tę przyjęto z entuzjazmem, mianowicie końcowy ustęp, w którym mowca uwydatniał starania arcybiskupstwa o utrzymanie jedności religji, która to jedność stała się spójnią narodowości. Oby tak było i nadal. Różnice zdań być mogą, ale grunt musi być jeden niewzruszony w obronie najświętszych praw i interesów. Tego gruntu się trzymajmy, a nie przemoże nas żadna przewaga, ani te kolonje, które nas tu opasują żelaznym pierścieniem i wprowadzają wpośród nas inną cywilizacją. Do jedności dążmy i zgody. Skreślenie państwa polskiego z mapy Europy jeszcze nie skreśliło polskiej narodowości. Podtrzymujmy ją w szlachetnej walce, prowadzonej szlachetnymi środkami, za przewodem naszych metropolitów z tak świetnej przeszłości. — Mowa ta przerywana była ciągle wyrazami uznania, a po przebrzmieniu ostatnich słów, przeciągle odezwały się brawa i oklaski.

Sekretarz odczytał nadesłane telegramy, a między innymi od Ossolineum ze Lwowa, z Krakowa od stronnictwa katolicko-narodowego, od redakcji „Łączności" i od uniwersytetu Jagiellońskiego.

Z kolei zabrał głos p. K. Chłapowski z Kopaszewa i wygłosił wykład na temat: „Obrazy z przeszłości katedry gnieźnieńskiej, matki naszych kościołów". Po nim przemawiał mecenas A. Woliński z Poznania: „O obowiązkach katolików świeckich ze względu na dzisiejszy stan religji i moralności", a po nim przemawiał ostatni włościanin Sturewski z Żydówki, który wzywał wszystkie stany do zgody, miłości i wierności dla kościoła. Na tem wiec się zakończył.

Wszystkich mowców darzono hucznymi oklaskami.

Rosja a Boerzy.

Prawie od początku wojny w Afryce południowej, a nawet jeszcze przed jej wybuchem, prasa rosyjska, a w pierwszym rzędzie szowinistyczny „Świet" petersburski, chórem objawiała swe sympatje dla walczących o wolność Boerów. W ślad za temi drukowanemi sympatjami sypały się składki na rannych Boerów, organizowały oddziały „Czerwonego krzyża"; wogóle zdawałoby się, że te nie krępowane cenzurą głosy są umyślnie inspirowane, aby w danym razie oficjalna Rosja mogła się zasłonić żądaniem narodu i wystąpić wobec świata z interwencją na rzecz Boerów.

Ale zmieniły się konstelacje: Rosja nie chce wojny, — żadnej i nigdzie. Sympatje dla Transwaalu ma, bo i dla czego by ich mieć nie mogła, ale z czynną pomocą nie wystąpi. Potrzeba się tylko zręcznie wycofać wobec tego, że misja pokojowa Boerów do Europy przybyła i gotowa żądać zrealizowania sympatyj i półobietnic rosyjskich. Najlepszą ku temu drogą zdało się rządowi carskiemu znowu nakręcić prasę swoją, a w pierwszym rzędzie znowu szowinistów w guście p. Komarowa, który od czasu do czasu z lubością gra rolę nowoczesnego Don Kiszota. A więc p. Komarow z okazji świąt wielkanocnych, bo to najstosowniejsza pora na rozmaitego rodzaju bombastyczne wynurzenia, tłómaczy Boerom, aby się spuścili zupełnie na pomoc boską, bo ta i bez interwencji Rosji zrobi swoje. W rozczulający istotnie sposób kreśli on sytuację w Transwaalu:

„To co się obecnie dzieje w Afryce, dzieje się z woli Opatrzności. Ludzie powinni byli pomódz uciśnionym przeciw ciemiężycielom, słabym przeciw silnym i niesprawiedliwym, a nie pomogli: ale przez to dzieło Boże nie osłabło. — Widzimy armję angielską, która wtargnęła do Transwaalu w takiej liczbie, że przewyższa ludność miejscową, szybko ginącą niestosunkowo. — Kara Boża i bez ludzkiej pomocy wszędzie występuje tam, gdzie potrzebna. — W ten sposób skończy się w Transwaalu, a wtedy przyjdzie kolej na innych, aby się porachować z Anglją. Ale to już będzie trudniej".

Otóż poleciwszy Bogu zakończenie wojny z Transwaalem, wyjawia p. Komarow dalsze plany Rosji względem Anglji i to nietylko Anglji. Wynika z tego, że nie sympatja dla Boerów, ale zwykły, najbrudniejszy egoizm, kieruje tą kamarylą petersburską, która w światoburstwie widzi ostateczny cel polityki caratu:

„Nasza pomoc potrzebna nie tam, w oddalonej Afryce, gdzie nam i sił naszych skoncentrować nie można, ale tu u siebie, na swoich granicach, w okręgu między Bałtunem, Kuszkiem, Taszkiendem, Indem i oceanem Indyjskim. Tu w tych miejscach, aż do brzegów Indu, nie powinno być ani angielskiego wpływu, ani żadnego. To sfera naszych wpływów, sfera naszej przyszłej, bardzo bliskiej działalności. Wielkie państwo, jak nasze, nie może być odcięte od wielkiej drogi światowej, nie może być przyparte do oceanu Lodowatego, nie może być zepchnięte na drugi plan. Dla Anglików i Niemców nie może być miejsca ani w Persji, ani w Afganistanie, ani w Beludżystanie, a właśnie tam oni nas na drugi plan spychają, niby królestwo drugorzędne, sądząc, że mają do czynienia z drugimi Boerami. Tu, na tym terenie interesów, nastąpić musi nie dziś, to jutro starcie. I czy nie byłoby nawet lepiej wystąpić ze swemi prawami teraz, gdy nasze żądania będą prędzej pojęte i usłyszane, niż potem, gdy wróg stanie się znowu silniejszym i naród nasz poniesie więcej ofiar z krwi i mienia?

Rozwiązanie tej kwestji może teraz nastąpić na drodze pokojowej. — Później będzie to trudniejsze i krwawsze".

P. Komarow wygadał się bardzo wyraźnie. Ostatecznie nie powiedział nic nowego; stwierdził raz jeszcze cele, wytknięte w testamencie Piotra Wielkiego, a z żelazną konsekwencją do dziś przeprowadzane przez rządy carów.

Korespondencje.

Zakopane 26 kwietnia.

Zimno, przyroda cała jeszcze w chmury spowita — oto obraz obecny Zakopanego. Brak tu jeszcze tej szczerej wesołości, tego gwaru, jaki przynoszą ze sobą zdrowi turyści tatrzańscy, lub mniej chorzy, którzy więcej dla rozrywki i odetchnienia, niż dla celów kuracyjnych, tu przyjeżdżają.

Obecnie przesuwają się po ulicach tylko ciche i smętne postacie, okryte kapturami, idące wolno i oddychające wolno: to kuracjusze, którym może nigdy nie będzie danem dojść do zdrowia. Oczy rozpłonione cierpieniem, blade policzki zaróżowione wypiekami, czerwone usta, jakby wiecznie spragnione życia — oto obraz sennych widziadeł, ukazujących się co czas jakiś na chodnikach tej wsi górskiej.

Zakopane, rozsławione przez lekarzy i poetów, jest nietylko miejscem wypoczynku dla filistrów miejskich. Jest ono także doliną łez. Ile nadziei, ile błękitnych marzeń, ile pragnień zabiera anioł wiecznego snu w tych skromnych i zacisznych domach i willach zakopańskich — wiedzą chyba lekarze i owi księża, którzy noszą święte Sakramenta. Jest coś tragicznego w tem, że ludzie przychodzą szukać wiecznego spokoju tu, w obliczu wyniosłych szczytów górskich, na łonie najpiękniejszej natury i w ozonie ożywczego powietrza. Lekarze i kolej uczynili z Zakopanego zimową stację klimatyczną.

W tym roku liczba kuracjuszów zimowych wzmogła się znacznie, dzięki kolei, która zastąpiła archaiczne wózki góralskie, kursujące dawniej między Chabówką a Tatrami. Ale kolej ta, która przywiozła do Zakopanego większą cywilizację, przywiozła także ze sobą dym węglowy. Idealiści zakopańscy, zakochani w przeczystem powietrzu górskiem, wydali wojnę świętą czarnemu duchowi węgla kamiennego. Ostatni numer „Przeglądu Zakopańskiego", ogłasza w specjalnym dodatku treść obszernego memorjału, przedstawionego namiestnikowi i marszałkowi krajowemu, o różnych dolegliwościach zakopańskich. Na pierwszem miejscu figuruje dym węglowy. Memorjał żąda wydania stanowczego rozporządzenia, zakazującego palenia węglem w obrębie stacji klimatycznej i powołuje się na przykład Meranu i Davosu. Na drugim planie stoi regulacja Zakopanego, istotnie zaniedbana. Memorjał żąda natychmiastowego urządzenia chodników po obu stronach Chramcówek i przeprowadzenia poprzecznej ulicy od dworca kolejowego do Krupówek. W dalszym ciągu memorjał podnosi konieczność zbudowania wodociągów i szpitala ogólnego, oraz projektuje reformę komisji klimatycznej, do której zamierza wprowadzić więcej żywiołów inteligentnych, aby usunąć wpływ krótkowidzących górali.

Wreszcie w celu ustanowienia w Zakopanem energicznej władzy wykonawczej, memorjał żąda zamianowania tu stałego komisarza rządowego, który skutecznie przyczyniłby się do przeprowadzenia zamierzonych reform i wywarłby presję na gminę góralską, opierającą się dotąd wszelkim ulepszeniom.

Memorjał został przyjęty przychylnie zarówno przez marszałka, jak i przez namiestnika, który przyrzekł deputacji zakopańskiej, że zrobi wszystko, co możliwe, nasamprzód zaś zamianuje już teraz najzdolniejszego i najenergiczniejszego delegata rządowego. Podobno gmina, dotąd głucha na głos Hygjei, otrzyma wskazówkę z góry, że ma stosować się do uprzejmych żądań delegata rządowego i że w razie odmówienia mu swego współdziałania, pozostanie po za sferą wpływu na losy stacji klimatycznej. Jest przeto nadzieją, że tego lata zapanuje pod Tatrami upragniony ład i hygjena zwycięży autonomję.

A ta „autonomja" tutejsza nie ma najmniejszego pojęcia o estetyce i wygodzie kuracjuszy, którzy przecież stwarzają swym pobytem bogactwo mieszkańców Zakopanego i okolicy. Wyrazem tego estetycznego pojęcia jest np. sala do zabaw, wystawiona przez wójta Sieczkę. Jest to poprostu zwyczajna szopa i streszcza w sobie typowo tutejsze pojęcia gminne o estetyce i wygodach.

---

4)

GLORIA TIBI ALMA MATER!

Oratorjum Deotymy.

Tymczasem dźwięki marsza stopniowo się wzmagają: wchodzi bedel, wołając:

„Hej, do szeregu, seniory, studenty!
Już tylko patrzeć! Już weszli na rynek.
Uf! jest co widzieć. Młody pan Wierzynek
Wypuścił dzieci, co, jak aniołkowie,
Sypią przed królem kwiatuszki. A mrowie
Miejskich pań, złote naczubiwszy czepce.
Niby to mdleje, a po wszystkich depce."

Słychać okrzyki ludu. Muzyka grzmi pod samemi drzwiami. Wchodzą dwaj halabardnicy, otwierają drzwi na oścież i stają przy nich po dwu stronach. Przy dźwięku marsza wstępują do auli: profesorowie czterech fakultetów, po nich czterej dziekani, za dziekanami rektor Akademji Stanisław ze Skarbimierza. Następnie wchodzi senat duchowny i świecki, Piotr Wysz, biskup krakowski, kanclerz Akademji, oraz Mikołaj z Kurowa, biskup Władysławski, kanclerz koronny. Nakoniec wchodzi król, w aksamitnym popielatym żupanie, w płaszczu ciemno-szkarłatnym, podbitym gronostajami, z szerokolistną koroną na głowie, z berłem w ręce. Brzegi płaszcza jego niesie dwóch paziów, za nim idą dwaj inni, niosący szkarłatne poduszki, z których na jednej leżą berła akademickie, na drugiej złoty łańcuch, u którego wisi srebrny tłok od pieczęci kanclerskiej.

Król, powitany chórem, przeszedłszy pomiędzy dwoma szeregami, zasiada na tronie, po którego jednej stronie stoją: kanclerz koronny, Mikołaj z Kurowa, trzymający w ręku dyplom erekcyjny i Klemens z Moskorzewa, podkanclerzy koronny, po drugiej stronie dwaj paziowie z poduszkami. Senatorowie zasiadają na ławach. Biskup Piotr Wysz siada na krześle djecezjalnem, profesorowie ustawiają się we dwie gromady, żacy za nimi. Halabardnicy zamykają drzwi, muzyka ustaje. Rektor wchodzi na katedrę i przemawia.

Mowa ta, wypowiedziana po łacinie, była tak ciemna, napuszona, śmieszna, że trudno sobie coś podobnego wyobrazić, a jednakże poetka na motywach, z niej zaczerpniętych, osnuła rzecz tak piękną, jak te oto strofy:

Niegdyś na Syon pod świętą zasłoną
Arka przymierza szła w pustyni głuchej;
Dzisiaj w Krakowie Arkę postawiono.
Wstań, Akademjo i sprzymierzaj duchy.

A jak nad arką, sześcioskrzydłe twory,
Modłom służące klęczały Cheruby;
Tak tu krakowskie świecą profesory,
Bogu dla służby, ojczyźnie dla chluby.

A jak Cheruby przeróżnej zalety
Czterema twarzami wokół się patrzyły,
Tak w Akademji cztery fakultety
Patrzą się w ziemskie i zaziemskie siły.

Tę złotą prawdę i srebrną wymowę
Znajdą, a przy nich pokorę, jak ołów,
Żelazne męstwo, cnoty bursztynowe,
I sól dowcipu, i ambrę aniołów.

A to się stało za Pana a Pana
Miłościwego króla Władysława.
Skrzynia mądrości została nam dana.
Oby Pan zechciał potwierdzić jej prawa.

Tu następuje uroczyste wręczenie przez króla przywileju i bereł rektorowi, oraz pieczęci kanclerzowi Akademji, który składa podziękowanie Jagielle, mówiąc między innemi:

Dziękuję tobie za wierny twój Kraków,
Gdzie zbudowałeś dom świętej nauki,
Dziękuję tobie za wszystkich Polaków,
Których tu przyjdą wnuki i prawnuki.

Dziękuję tobie za wszystkie narody,
Co z tej wylewnej pić będą krynicy.
Wiara i Mądrość obchodzą tu gody
Dziękujem tobie my, ich godownicy!

Potem wszystkich obecnych i króla wzywa do złożenia podzięki Królowi królów. Jagiełło, biskupi i senatorowie składają ręce i pochylają głowy, profesorowie przyklękają na jedno kolano, żacy na oba i wszyscy obecni wznoszą hymn choralny:

Którzy w Bogu poczną dzieło,
Tym z pomocą Pan nie chybi:
Nasze w Bogu się poczęło,
Alma Mater, gloria Tibi!

Jagiełło.

Niechże się rosą tych modłów zasili
Nasza latorośl! (Wstaje i podnosi ręce ku niebu.)
O wy, coście byli
Jej pierwszem ziarnem i kwietną łodygą,
Wielki Kaźmierzu i Wielka Jadwigo.
Rzućcie na owoc wejrzenie otuchy
I bądźcie z nami, opiekuńcze duchy!
(Siada napowrót i ręką pokazuje okrąg sali.)
Oni są tutaj! Uwierzcie w to szczerze.
Oni są przy nas! Już co ja, to wierzę.

A kiedy słów tych domawia, zaczyna się odzywać cichuteńka muzyka i na ścianie, tworzącej głąb auli (poza Jagiełłą), ukazuje się ten sam, co na początku oratorjum, tryptyk, w którego górnej części przygrywają ci sami aniołowie, a w dwóch skrzydłach drzwi jego, po obu stronach tronu stoją postacie Kazimierza i Jadwigi, które przez ciąg ostatniej sceny kilkakrotnie wyciągają ręce i błogosławią zgromadzenie. W środkowej części tryptyku, zamiast dawniejszych krużganków, świeci ogromne gorejące słońce.

Chór zgromadzonych w auli
(którzy tak są umieszczeni, że zjawiska tego widzieć nie mogą.)

Przed Najwyższym chylim czoło.
Dał nam przeżyć chwilę wielką.

Chór aniołów.

A ty kwitnij zacna szkoło,
Dusz łaknących karmicielko!

Oba chóry razem.

Niech wychodzą z twego łona
Prorok, mędrzec i bohater.
Płodna córko Jagiellona,
Gloria Tibi, alma Mater!

Podczas ostatniego chóru odzywa się ten sam, co na początku, hejnał: wielkie różowe światło oblewa całą scenę, zasłona spada.

Taka jest treść tego znakomitego dzieła, a jakkolwiek czujemy, żeśmy nie podołali zbyt wielkiemu na słabe siły nasze zadaniu, chcąc w tej oschłej relacji dać poznać czytelnikom naszym niezrównane jego piękności, sądzimy jednak, że czegośmy nie potrafili wypowiedzieć, jak należało, to „czuły słuchacz w duszy swej dośpiewa" i przyzna, iż mieliśmy słuszność, twierdząc, że niepodobna było coś godniejszego i stosowniejszego na uczczenie tej pięciowiekowej rocznicy stworzyć.

Od szczegółowego zastanawiania nad wszystkiemi pięknościami pomysłu i wykonania musimy się powstrzymać, gdyż za wieleby to miejsca zajęło; uważamy tylko jeszcze za rzecz właściwą zwrócić uwagę czytelników naszych na to, ile to żmudnej pracy wieszczka podjąć musiała na zgromadzenie tylu szczegółów historycznych, bjograficznych i archeologicznych, dla wyprowadzenia na scenę w swojem oratorjum tak długiego szeregu osób znakomitych, które w przeciągu czterech wieków bądź się uczyły, bądź nauczały w Akademji, bądź były jej dobrodziejami i do przedstawienia każdej z nich we właściwym jej stroju, oraz z odpowiedniemi symbolami, co w tem streszczeniu naszem musieliśmy pominąć, a co w inscenizacji oratorjum z najdrobniejszemi szczegółami podano. Zaprawdę, *Alma Mater Jagiellonica* winna wdzięczność nie małą naszej wieszczce za tę *glorię*, jaką ją otoczyła w swoim utworze!

Z tajników dyplomacji.

W pewnym berlińskim tygodniku czytamy w ostatnim numerze bardzo ciekawą historyjkę, dotyczącą sprawy transwaalskiej, względnie zapatrywań w tej kwestji rządów europejskich mocarstw. Jeżeliby wiadomość, podana przez tygodnik berliński, była istotnie nie pozbawioną prawdy, zrozumiałąby była zupełnie rekuza, jaką dostaje na dworach potentatów europejskich, bawiąca obecnie w Europie pokojowa misja Boerów. Ale posłuchajmy tej ciekawej historyjki:

U ambasadora jednego z wielkich mocarstw odbywał się bal, bardzo świetny bal, bo oprócz zwyczajnych wysoko położonych gości, zaszczycił go swą obecnością i sam władca kraju, w którym bal ambasadorski się odbywał. Zdarzyło się, że poseł innego mocarstwa (a więc nie gospodarz domu) znalazł się obok monarchy bez świadków. Nagle zwrócił się monarcha do posła i zupełnie niespodziewanie zapytał: „Więc ostatecznie nie mięszacie się do sprawy transwalskiej? To szkoda. Tracimy doskonałą sposobność odsunięcia Anglji na jej właściwe stanowisko, a sposobność taka nie trafi się i za sto lat“.

I nieznacznie pozwalając się wyciągać na słówka, albo niby sam dając impuls do tego (kto to może wiedzieć?) począł monarcha tak Anglję obrabiać, że słuchacz zdumiewał się bardzo, tem bardziej, że z ust panującego zdawała się sama prawda płynąć. Cieszył się przytem bardzo, bo rząd, zastępowany przez tego dyplomatę, sam otwarcie był za położeniem końca nierównej walce w Afryce południowej, ale nie mógł tego uczynić, bo interwencja jednego państwa, albo nawet i dwu, niby nie pomogła. A tu nagle zjawia się taki potężny sprzymierzony z pomocą. Dyplomata nie mając jednak żadnych instrukcyj od swego rządu, nie mógł swemu wysokiemu interlokutorowi nic odpowiedzieć; ale powróciwszy do domu, wysłał natychmiast swemu rządowi dokładny raport o wszystkiem. Rząd porozumiał się zaraz z innem zaprzyjaźnionem mocarstwem w tej kwestji i za parę dni odegrała się taka scena:

Ambasador, który rozmawiał z monarchą, jak powyżej, zgłosił się do audjencji i oświadczył: „Wasza cesarska mość! — Sprawa jest zadecydowana, idziemy z waszą cesarską mością“.

Ale teraz stało się coś nieoczekiwanego. Zamiast się uradować, że dzięki jego incjatywie dojdzie do skutku dzieło w wysokim stopniu szlachetne i ludzkie, stało się z panującym coś wręcz przeciwnego. Oświadczenie posła wywarło na nim wcale niemiłe wrażenie.

— „Widzi pan — odparł na koniec po dłuższem milczeniu — nie mógłbym niczego przeciw Anglji przedsiębrać, jak długo żyje czcigodna królowa Wiktorja. Ale przyznam, chcćbym był gotów do tego, to chyba pod jednym warunkiem: mocarstwa, któreby się do tej sprawy przyłączyły, musiałyby poprzednio zagwarantować sobie na wieczne czasy wzajemnie integralność swych posiadłości w Europie“.

„Ależ wasza cesarska mość! — odpowiedział poseł, — żądanie takiego aktu byłoby równoznaczne ze złamaniem naszych sojuszów z państwem, z którem razem idziemy. W każdym razie nasz sojusz w takich warunkach, straciłby swe znaczenie...

Opowiadają dalej w kołach dyplomatycznych, że minister mocarstwa, od którego żądano ustępstw, powiedział podczas przyjęcia angielskiemu posłowi, nibyto nie dając swym słowom żadnego głębszego znaczenia: O! gdybyśmy coś przeciw wam mieli przedsiębrać, wiemy z góry, ileby nas kosztowało współdziałanie mocarstwa, które pan uważasz jako z wami zaprzyjaźnione“.

Prawdopodobnie rząd angielski nie robił tajemnicy z tej rozmowy, bo od tego dnia bez żadnego widocznego powodu, prasa angielska zaczęła przemawiać w zupełnie innym tonie.

Kończąc te rewelacje, dodaje wspomniany tygodnik, że monarcha, o którym mowa, ma być, naturalnie, cesarzem niemieckim; ambasador rosyjski, a mocarstwem, z którem rząd jego stoi w sojuszu. — Francja.

Listy z kraju.

Żółkiew 26 kwietnia. (*Tow. szkoły ludowej. — Smutne stosunki. — Gospodarka żydowska*). Za staraniem szczupłego grona patrjotów, założono w naszem mieście towarzystwo „Szkołę ludową“, którego statuty przesłano namiestnictwu do zatwierdzenia. Spodziewać się należy, że inteligencja tutejszego powiatu, podminowanego przez wszelkie przewrotowe żywioły, szczerze poprze usiłowania tego towarzystwa około ratowania resztek niedobitków polskich przed zalewem ruskim. Pierwszą i najważniejszą czynnością Towarzystwa powinno być założenie szkółki polskiej na Opłytnie, oraz w Lipinie, dla osiadłych tam Mazurów, którzy zniewoleni są dzieci swe posyłać do ruskiej szkoły na Woli. Na Lipinie potrzebna także kaplica, ale mamy nadzieję, iż przeor OO. Dominikanów, ks. Janaczek, zapisany już dobrze w pamięci ludności za uporządkowanie kościoła dominikańskiego w Żółkwi, nie poszczędzi kilku tysiecy koron i wzniesie tam, jako w majątku dominikańskim, kaplicę n. p. pod wezwaniem św. Jacka.

Towarzystwo powinno wziąć sobie także za zadanie, organizowanie czytelń w powiecie; konieczną jest czytelnia w Woli, Lipinie, Skwarzawie, Przemiwółkach i innych miejscowościach. Oby tylko towarzystwo Kaczkowskiego nie ubiegło „Szkołę ludową“, które pilnie krząta się około zakładania czytelń w powiecie. Niedawno powstała czytelnia moskalofilska w Turynce, miejscu urodzenia hetmana Stanisława Żółkiewskiego. Ważną przysługę „Szkole ludowej“ mogłoby oddać nauczycielstwo powiatu, gdyż ono najlepiej jest poinformowane, jaka pomoc zamieszkałym w ich miejscowości Polakom byłaby konieczna. Mamy też nadzieję, że wszyscy nauczyciele Polacy, jakoteż i uczciwi Rusini, znajdą się w towarzystwie, jako członkowie. Jeżeli za przykładem Żółkwi pójdą także i inne miasta, uratujemy od wynarodowienia niejedną polską rodzinę.

Przed kilku tygodniami podniesiono w „Dzienniku“ smutny fakt, że nauczyciel z Turynki p. Kłymko, przewodniczący polskiego kółka pedagogicznego, jest zarazem członkiem (wydziałowym) moskalofilskiego towarzystwa imienia Kaczkowskiego.

Dzisiaj niestety musimy donieść, że obywatel tamtejszy p. Walerjan Sarnecki, wniósł przedstawienie do tutejszego starostwa przeciw takiemu „obsmarowaniu w gazetach“ p. Kłymki, a równocześnie dowiadujemy się, iż p. Sarnecki, potomek dawnych rycerzy polskich, złożył na cele tegoż moskalofilskiego towarzystwa znaczny datek.

Tak więc smutne u nas nastały czasy, gdy na polskie potrzeby narodowe nie mamy pieniedzy, a dla wrogich nam towarzystw, kiesa nasza jest otwartą. Smutne to, ale prawdziwe. To też odsłania się tajemnica, dlaczego Turynka, dawniej zamieszkała przeważnie przez ludność polską, dzisiaj jest prawie zupełnie zrusyfikowana. — Dwór i szkoła podały sobie ręce na zagładę imienia polskiego.

Do jakiego stopnia żydzi gospodarują w naszem mieście, może posłużyć za dowód fakt, że w żydowskie wielkanocne święta nie pozwalali katolikom toczyć wody do konwi z rur zamkowej studni, ale zmuszali czerpać z żydowskich konwi w basenie, rzekomo dlatego, aby im chrześcijanie nie „trefnili“ wody!

Z tajemnic haremów.

Przechodząc ulicami tureckiego miasta, spostrzega się w każdym domu, przez Turków zamieszkałym, pewną liczbę zakratowanych i drewnianemi zazdrostkami zasłoniętych okien, które nie pozwalają ciekawemu oku wtargnąć do wnętrza. Dom turecki dzieli się na dwie połowy zupełnie od siebie oddzielone i z osobnymi wchodami: na „selamlik“ przeznaczony tylko dla mężczyzny i jego męskiego towarzystwa i na „haremlik“ oddział dla kobiet. Obyczaj powszechny wymaga, żeby mężczyzna od zachodu do wschodu słońca przebywał w haremliku pośród swych kobiet, które przy sorbetach różanych i innych słodyczach rozrywają go tańcem i muzyką, aby rozpędzić chmury z jego czoła, podczas gdy pan domu roztacza dokoła siebie ciągle nowe chmury, ale z nargili. Jeżeli się mówi „pośród swych kobiet“ to zdanie to potrzebuje pewnego ograniczenia. Jest bardzo rozpowszechnione, choć całkiem błędne mniemanie, jakoby Turek mógł mieć tyle kobiet, ile mu się podoba. Liczbę prawowitych żon ogranicza koran do czterech, a „szeriat“, kanoniczne prawo tureckie, zawiera dokładne postanowienia co do prowadzenia domu. Każda z prawowitych małżonek musi mieć swe własne gospodarstwo, swe własne sługi i swą przyszłość materjalnie zabezpieczoną; małżeństwo więc jest w Turcji o wiele kosztowniejszą rzeczą, niż w Europie i tylko bardzo bogaci ludzie mogą sobie na zbytek kilku żon pozwolić — największa część Turków zadowalnia się tak jak u nas — jedną żoną. Pozwolenia na polygamję udzielił Mahomet dlatego, że na wschodzie kobieta bardzo prędko przekwita i w 25 roku życia jest prawie starą. Prawodawca wschodni miał jeszcze jedno na względzie, mianowicie to, aby niedopuścić do rozwodów. Jakoś w pierwszych wiekach islamizmu, póki się ten siłą rzeczy nie zetknął z cywilizacją zachodnią, o rozwodach nigdy nie słyszano. Wpływ europejski na społeczeństwo mahometańskie wydał do pewnego stopnia ujemne rezultaty.

Z tem wszystkiem bywają już dziś w najwyższych sferach dygnitarskich osobistości, mające jedną tylko żonę, na sposób europejski, lub też na pozór żenią się tylko raz, jak np. obecny minister spraw zagranicznych Tewfik pasza. Powiadamy na pozór, bo to mu bynajmniej nie przeszkadza, mieć jeszcze inne żony, oddzielnie mieszkające i nie znające się wzajemnie wcale. Czasem tylko wyjdzie na jaw taki „skandalik“ przypadkowo; rozejdzie się np. wieść, że temu lub owemu paszy lub adze urodził się syn. Damy europejskie spieszą z gratulacją do małżonki dygnitarza, a ta z zarumienieniem oświadcza im, że to nie ona została szczęśliwą matką... *Tableau!* — Niby u nas w Europie tego nie ma... choć bywa i tak...

Inna rzecz bywa z niewolnicami, czy odaliskami, jak my nazywamy te fantastyczne córy Wschodu, a z „cirkassinami“, jak je nazywają Turcy, z tego powodu, że się głównie z Czerkiesek rekrutują. Między niemi można znaleść wiele i Europejek, mianowicie Francuzek — naturalnie starszych — których los nagnał na turecką ziemię.

Ilość tych kobiet haremowych jest nieograniczoną, bo niemal do każdej czynności domowej lub toaletowej turecka dama innej sługi potrzebuje. Ale koran i szeriat i ich prawa zastrzega. Jeżeli taka niewolnica do jednego i tego samego pana przez 7 lat należy, musi otrzymać wolność i zabezpieczenie utrzymania; jeżeli ma z nim dziecię, otrzymuje wolność zaraz, a ojciec musi się starać o los dziecka.

Najciemniejszą stroną tej sprawy jest, że te odaliski bywają kupowane, sprzedawane i darowywane, jak rzecz jakaś, na własność. I nietylko na dalekiej prowincji w Azji, handel niewolnicami istnieje w najlepsze, ale i w samym Stambule w brudnych, i ciasnych dzielnicach Tophane lub Besziktaszu, w obskurnych nadmorskich kawiarniach można kupić dziewczynę. Ceny są rozmaite: w Stambule płaci się za nią i 10.000 franków, ale w Anatolji, zdala od argusowego oka rezydentów europejskich i za 500 franków niewolnicę dostanie. Dalszy ich los przedstawia się tak: Jeżeli effendi chce zyskać łaskę u swego paszy, jeżeli pasza chce się przypodobać sultanowi, kupuje piękną odaliskę i posyła ją do seraju. Naodwrót czyni to samo padyszach, gdy chce odszczególnić którego ze sług swoich.

Straż haremową stanowią eunuchy: ale nie ma w tem strzeżeniu nic tak znowu strasznego, jak to w powieściach czytamy. Turek i wogóle muzułmanin ma prawo zabić na miejscu mężczyznę, którego zastanie w haremie swoim i może także uśmiercić niewierną mu kobietę. To też Turczynki pilnują się same — mają zresztą wstręt do niewiernych giaurów. Kokietują one w bazarach z pod zasłon Europejczyków, ale do ważenia swego życia w miłostkach nie są zdolne. Naturalnie, że nie braknie nigdy ekscentrycznych Anglików, szukających przygód przez uprowadzenie kobiet z haremu. Ale i w tym wypadku, sypiąc na przekupienie eunuchów bajońskie sumy, w końcu swych starań i niebezpiecznych trudów otrzymują w zamian za to, jaką wyrafinowaną, bezzębną — Francuzicę, jakich dość kręci się po Stambule i to nietylko w tureckich haremach... Niema zresztą i na same Turczynki tak bardzo czego polować. Damy europejskie, mające sposobność odwidzania w haremlikach kobiety tureckie, zapewniają, że fantazja nasza o wiele prześciga rzeczywistość, jeżeli zachwycać się możemy, my, Europejczycy farbowanym włosem, grubą szminką na policzkach, rozlanemi formami ciała i aż do głupoty przesadzoną pretensją. Niby to prawda, ale uderzmy się w piersi i przyznajmy, ile to takich samych „przymiotów“ możnaby przystosować i do dam europejskich? Kobieta, jak widać, wszędzie jednakowa.

SEJM.

Lwów 28 kwietnia.

13 posiedzenie 5 sesji VI. perjodu.

Wielkie wypadki rzucają cień... Zapowiedziane na dziś pierwsze czytanie wniosku pp. Dunajewskiego i Sanguszki, w sprawie reformy ustawy gminnej i urządzeń administracyjnych — wywołało w całym sejmie niezwykłe ożywienie. Już o godzinie 10¼ zapełniły się galerje i loże sejmowe tak szczelnie, jak to oddawna nie miało miejsca, kancelarja sejmowa oświadczała zgłaszającym się później, że wszelkie bilety wyczerpane. A więc prawdziwa premiera sejmowa w całem tego słowa znaczeniu.

Zebrani nader licznie posłowie grupują się około wnioskodawców pp. Dunajewskiego i Sanguszki; inne grupy rozprawiają z pp. Bilińskim i Piętakiem.

O godzinie 10·45 otworzył marszalek hr. Badeni posiedzenie sejmu. Sekretarz p. Urbański odczytał spis petycji; petycję Piekar w pow. krakowskim o założenie tamże szkoły koszykarskiej poparł p. Wójcik. P. Stojałowski dwukrotnie zabierał głos — i dwa razy zamiast popierania petycji, wdawał się w jej uzasadnienie.

Marszałek: Zwracam uwagę po raz drugi, że popieranie petycji nie może być brane za równoznaczne z jej uzasadnieniem. Ponieważ apel mój nie poskutkował, przeto zapowiada i, że w razie powtórzenia się tego systemu będę zmuszony posłowi przerwać, względnie głos odebrać.

P. Cielecki popierał petycję pogorzelców gminy Hrehorów.

Ks. Stojałowski i jego wniosek.

Na ostatniem posiedzeniu wniósł p. Stojałowski wniosek o zwinięcie czasopisma „Niedziela“, wydawanego staraniem „Macierzy polskiej“. Tymczasem jeden z podpisanych (p. Data) podpis swój wycofał, a więc wniosek nie miał dostatecznego poparcia. Wobec tego poddał p. marszałek wniosek ten dziś pod poparcie. Rezultatem tego było, że nie tylko nie znalazł się ów piętnasty do popierania — ale nawet owych czternastu, którzy wniosek podpisali, nie poparło go. W ten sposób wniosek został usunięty.

Sprawy lwowskie.

Jako pierwsze punkta porządku dziennego były dwa sprawozdania wydziału kraj. (ref. p. Vayhinger) w sprawach Lwowa. Były to mianowicie sprawozdania: 1) w przedmiocie uchwalenia ustawy wodociągowej dla Lwowa; 2) w sprawie ustawy, zezwalającej gminie m. Lwowa na zaciągnięcie pożyczki 6,500.000 koron na cele inwestycyjne, tudzież o poręczenie kraju dla tejże pożyczki. W myśl wniosku sprawozdawcy, odesłano pierwszą sprawę do komisji gminnej, — drugą do komisji budżetowej.

Koncesja.

Gminie m. Baranów udzielono koncesji na pobór opłat gminnych od napojów spirytusowych, piwa i miodu.

Reforma administracji.

Wśród niezwykłej ciszy i skupieniu ducha zabrał głos p. Dunajewski, celem uzasadnienia znanych swych wniosków. Dokoła mowcy, który trzyma się krzepko, a którego głos potężniał w miarę, jak przemawiał, zebrali się ciasnem kołem posłowie, słuchając z całą uwagą słów płynących z ust, które niegdyś, przez tak długie lata imponowały w parlamencie wiedeńskim, prowadząc starą i strupieszałą Austrję na nowe tory...

Mowca zaznaczył przedewszystkiem, że stronnictwo jego, stawiając ten wniosek, wyręcza rząd, który w pierwszym rzędzie był powołany do gruntownego i sumiennego zajęcia się tą sprawą, która od tak dawna domagała się załatwienia, gdyż ustawa z r. 1868 nosi na sobie wszelkie cechy prowizoryczności. Dzisiejsze braki administracyjne u dołu są głównie wynikiem słabego organizmu gminy, który rozlicznym a ciężkim obowiązkom podołać nie może. Trzeba więc przedewszystkiem wzmocnić ten organizm u dołu. Wzmocnienie to ma się dokonać przez gminę zbiorową. Uzasadnia to zaś mowca tem, że ma to znaczenie nietylko pod względem materjalnym, ale również pod względem moralnym. Taka zbiorowa gmina zbliży do siebie ludzi różnych warstw, inteligencji, pojęć, nauczy ich rozumieć się i wspólnie odczuwać swe potrzeby. Nie jest on zwolennikiem mechanicznego połączenia gminy z obszarem dworskim, bo to przyniosłoby jednemu szkodę, a drugiemu nic przyniosłoby korzyści.

Należy więc pomyśleć o łączeniach organicznych. Podnosiły się głosy, które chcą zachowania jednostki dzisiejszej, a ustanowienia urzędników. Byłoby to złem i ze stanowiska społecznego, u nas młodzież i tak za silnie oddaje się karjerze urzędniczej, a to wpływa ujemnie na cały ekonomiczny byt kraju.

Przedstawiając projekt, prosi, ażeby go traktowano poważnie i krytycznie, ale bez namiętności, bez stronniczości, bez zaciekłości, bez tego wszystkiego, co każdą rzecz i sprawę stawia na stanowisku czysto materjalnem — a zapomina o stronie ważniejszej, etycznej!

Apeluje dalej do przeciwników, ażeby nie szukali we wniosku nic nadto, co jest w naturalnem; w słów brzmieniu i w ich zestawieniu, niech nie dopatrują się jakichkolwiek ubocznych lub ukrytych zamiarów. Zaznacza dalej, że większość dała niejednokrotnie dowody dobrej woli na punkcie porównania ciężarów krajowych. W tak ważnych sprawach nie na kasty i stany się dzielić nam należy, ale stanąć na stanowisku reprezentantów całego narodu. (Oklaski. Brawa i gratulacje). Pod względem formalnym domaga się odesłania wniosku do wydziału krajowego. Pp. St. Stadnicki i Wojciech Dzieduszycki oświadczają się za tem, p. Okuniewski twierdzi, że postępowanie to nie zgadza się z regulaminem. P. Romanowicz domaga się, ażeby wniosek p. Dunajewskiego traktowany był równomiernie z wnioskiem p. Potoczka, o połączenie gmin i obszarów dworskich, a więc wnosi o odesłanie do komisji gminnej. P. Jaworski stawia wniosek, ażeby projekt p. Potoczka przydzielić również do wydziału krajowego. Wobec tego p. Romanowicz swój wniosek cofnął, a wniosek p. Jaworskiego wszystkimi głosami *contra* Rusinom i ks. Stojałowskiemu został przyjęty. Ludowcy opuścili salę przed głosowaniem, natomiast pp. Potoczek, Kramarczyk i tow. głosowali za wnioskiem p. Jaworskiego.

Kursa zimowe.

P. Stojałowski motywował swój wniosek w sprawie zaprowadzenia przy wszystkich szkołach rolniczych niższych, kursów zimowych dla synów włościańskich, w czasie od 1 listopada do 30 kwietnia. Odesłano do komisji gospodarstwa krajowego.

Listy z wystawy

(Od naszego specjalnego korespondenta).

Paryż 25 kwietnia.

Godzina piąta, godzina, o której na polach Elizejskich daje sobie rendez-vous cały dystyngowany Paryż. Horyzont czysty, dzień jasny, skąpany w blaskach słońca, pełny czas wiosenny. Olbrzymi plac „de la Concorde“ rozbrzmiewa turkotem powozów. Krzyżują się one we wszystkich kierunkach, tworzą szarą, ruchliwą mozajkę. Damy, rozparte na poduszkach ekwipaży, w jasnych toaletach, schronione pod baldachimy jasnych parasolek, spoglądają obojętnie na szary tłum, który, jak mrówki, snuje się po rozległej przestrzeni placu. Gdzieniegdzie przewinie się, jak jaskółka, ciemna sylwetka cyklisty i zniknie w ruchliwej masie. Fontanny szumią, słupy wody rozbite w miljony kropel, skrzą się i błyszczą. Hen, w dali, ponad dwoma szpalerami okrytych już zielenią drzew, majaczy olbrzymi łuk tryumfalny — po prawej stronie monotonnym rymem huczą bulwary, — po lewej, małe statki prują lekko rozkołysane fale Sekwany, widać ciemną kolumnadę Parlamentu i drgającą flagami jasno niebieską kopułę głównej bramy wystawy.

Tu ruch największy. Słychać wrzask sprzedających bilety wstępu, plany i broszurki. Opadają oni każdego zbliżającego się do bramy. *Soixante! cinquante cinq!* słychać wykrzykiwane ceny wstępu. Razem z tłumem przedostajemy się przez turnikiety, mijamy długą aleję, przecinającą dział „Horticulture“ i stajemy u wylotu mostu Aleksandra III. Widok wspaniały. Jest to część wystawy zewnętrznie, wykończona już zupełnie. Naokoło kłęby zieleni, cyprysy, świerki, i krzewy egzotyczne — środkiem, pomiędzy monumentalnym pałacem sztuki i „Petit palais“, mieszczącym w sobie retrospektywną wystawę sztuki francuskiej, biegnie szeroka droga drewnianego bruku. Ciągnie się ona przez most Aleksandra III i łączy avenue Mikołaja II z Esplanadą Inwalidów, tworząc olbrzymią, gładką przestrzeń z widokiem na kopułę złotą kościoła Inwalidów, leżącego już poza terenem wystawy. Pałac sztuki, zewnątrz już wykończony, wewnątrz przedstawia jedno wielkie rumowisko. Setki pak, mieszczących obrazy i rzeźby, stoją jeszcze nie rozpakowane, między nimi widać stojące w bezładzie grupy rzeźb z marmuru i bronzu, poobkładane sianem i heblowinami. Słychać huk, hałas — setki robotników pracują nad zaprowadzeniem porządku. Obłok kurzu okrywa wszystko, gęstnieje w górze i tworzy pod szklanem sklepieniem dachu, drugie sklepienie szare.

Stajemy na moście Aleksandra III. Tu rozciąga się widok najodleglejszy — widać całą część placu, położoną po obu brzegach Sekwany. W jej falach, skrzących się srebrną łuską, odbijają się kształty stojących nad brzegiem pawilonów. Pierwszy pawilon włoski, drugi turecki, potem po gwiaździstej fladze poznajemy „Stany zjednoczone“, następnie czarno-żółta flaga anonsuje Austrję. Przed pawilonem, tuż nad brzegiem rzeki, stoją dwie grupy: każda z nich przedstawia rozhukanego konia, wstrzymywanego przez postać ludzką. Poznajemy w nich starych znajomych. To kopje z rzeźb, stojących w Wiedniu na placu muzeów, przed frontem stajni cesarskich.

Wszystkie te pawilony jeszcze pozamykane, lada dzień czekają na otwarcie. Każdy z nich zbudowany w innym stylu, każdy innej barwy. Dalej pawilon Bośni i Hercegowiny. Ten od dwóch już dni skończony zupełnie i otwarty dla publiczności, gromadzi jej tłumy. Służba w narodowych kostjumach utrzymuje przy wejściu porządek. Tuż za nim strzelają w górę czarne wieże pawilonu węgierskiego. Pusto tu w około — drzwi wchodowe zamknięte. Tosamo przy następnym pawilonie — szarym i zimnym. To Anglja, kraj beufsztyków, zimnej krwi i sportu. Przedstawia się dziwnie niepozornie. Dalej pawilon belgijski i pawilon kraju mgły i deszczu, jasnych nocy i melancholji — Norwegji. Ciemne jego kształty wznoszą się poważnie, ociężale i silnie odbijają od stojącego obok pstrokatego, w staro-niemieckim stylu zbudowanego pawilonu Niemiec. Dwóch rycerzy kamiennych strzeże jego wejścia, ponad nimi typowe napisy *Arbeit und Friede*. Za pawilonem niemieckim, pawilon hiszpański, za nim pawilon maleńkiego księstwa Monaco, budzi zdziwienie swoimi rozmiarami. Zamknięty jeszcze i niewiadomo co kryje. Przechodzący żartują, że ruletę i kolekcję czaszek samobójców. Sąsiadują z nim: Szwecja, Grecja i Serbja. Ostatni z nich stoi tuż przy moście „Alma“ i zamyka szereg pawilonów państw europejskich, ciągnących się wdłuż rzeki. Równolegle do Sekwanny, z tylnej strony ciągnie się „ulica Narodów“ *rue des Nations*. O ile przestrzeń przed frontami tych pawilonów uporządkowano już zupełnie, o tyle *rue des Nations* znajduje się jeszcze w największym nieporządku. Widać wszędzie stosy belek, gruz, wapna i cegły. Po lewej stronie tej ulicy wznosi się szereg pawilonów państw „pokrzywdzonych“, bo fasad nie widać od strony rzeki, ani nie można obejrzeć z oddalenia w perspektywie, z powodu wąskości ulicy. Są to państwa: Dania, Portugalja, Peru, Persja, Luxenburg, Finlandja (jako oddział rosyjski), Bułgarja i Rumunja. Żaden z nich jeszcze nie skończony, a urządzenie niektórych potrwa zapewno jeszcze dwa tygodnie. To też ruch i gwar przy budowie miesza się tu z monotonnym turkotem ruchomego chodnika, który biegnie w wysokości pierwszego piętra, po tylnej ich stronie i odgranicza tę część wystawy od miasta.

Chodnik ruchomy, to jedna z największych atrakcyj wystawy. Tysiące publiczności używa tej komunikacji stosunkowo nie szybkiej, bo chodnik porusza się tylko z chyżością 8 kilometrów na godzinę, ale nowej i oryginalnej. Cieszą się wszyscy tem, jak dzieci. Na każdej prawie twarzy widać tu uśmiech zdziwienia. Niektórzy chcąc szybciej przebyć tę przestrzeń i idą po ruchomej przestrzeni, poruszając się ze zdwojoną chyżością. Ruchoma ta platforma tworzy olbrzymi, nieforemny kwadrat o obwodzie 8 kilometrów. Wybiega z głównego dworca wystawy, przechodzi poza pawilonami mocarstw europejskich, wzdłuż Sekwany, aż do wieży Eifla. Dalej biegnie przez całą długość pól Marsowych i przez miasto, ulicą „Avenue de Motta Picquet“ i „rue Fabert“, wzdłuż Esplanady Inwalidów, wraca na dawne miejsce. Tą samą drogą przechodzi mała kolej elektryczna, mająca poruszać się nadzwyczaj szybko, nie oddana jeszcze do publicznego użytku.

Po lewej stronie Sekwany, vis à vis pawilonu włoskiego, wznosi się wielki pawilon miasta Paryża, zbudowany na wzór paryskiego ratusza. Dalej olbrzymi, szklany pawilon „Horticulture et Arboriculture“ przedzielony w środku przez Akwarjum. Za nim wznosi się cały szereg teatrów i teatrzyków, wszystkich rodzajów, odcieni i stylów. Największy z nich „Palais de la Danse“, który przed paru dopiero dniami pozbył się rusztowań, dotyka do „Muzeum Ekonomji“ i „Pałacu kongresów“.

Most „Alma“, oddziela tę część wystawy od „starego Paryża“. Od strony Sekwany wygląda on nadzwyczaj malowniczo. Ciemne, stare mury, wieże i krużganki wznoszą się poważnie tuż nad samym brzegiem rzeki. Przy wejściu do bram stoją halabardziści w średniowiecznych strojach, wewnątrz, w restauracjach, dziewczęta w jaskrawych kostjumach z XVI-go wieku, usługują publiczności, której tu pełno od pierwszego dnia otwarcia. Tu znajduje się także olbrzymia sala, w której dawać będzie koncerty przez cały czas trwania wystawy, sławna orkiestra Colonne'a. „Vieux Paris“ dochodzi aż do passarelli, łączącej nas z monumentalnym pałacem armji lądowej i morskiej. Lewą stronę zajmuje w nim armja francuska — prawą obce mocarstwa. Obok stoi pałac Meksyku i pawilon prasy.

Z następnego mostu „Pont d'Jéna“ rozciąga się wspaniała perspektywa na obie strony. Znajdujemy się tu u stóp wieży Eifla, w sercu wystawy. Z jednej strony, pod wygiętym łukiem wieży widać w dali misterną koronkę pałacu elektrycznego — z drugiej wysoko strzelają w niebo wieże Trocadera. U jego stóp wznosi się kilkadziesiąt pawiloników małych państw i państewek Afryki i Azji. Tu mieszczą się także pawilony kolonij francuskich, angielskich i portugalskich. Z państw azjatyckich najwspanialej prezentuje się pawilon syberyjski. Kilku kacapów o długich włosach, w kożuchach i juchtowych butach stoi przy wejściu. Między innymi, dalej widać Indochiny, Sudan, Senegal, Transwaal i Egipt — dalej olbrzymie pawilony kolonji angielskich, Algier, Tunis, a z mniejszych, pawiloniki Caledonji i nowej Gwinei. Tu też, w tej części placu spotyka się najwięcej egzotycznych narodowości. Barwne ich kostjumy zwracają ogólną uwagę. Są oglądani, zatrzymywani i indagowani przez śmielszych, ale prawie zawsze odpowiadają tylko niemym ruchem głowy.

Po przeciwnej stronie mostu, stoją nad brzegiem rzeki dwa monumentalne budynki. Jeden z nich pawilon marynarki handlowej — drugi pałac leśnictwa, myślistwa i rybołostwa. Oba nie skończone jeszcze. U podnóża wieży Eifla rozsiadły się panoramy i restauracje. Jest ich tu kilkanaście. Niektóre z nich stoją jeszcze w rusztowaniach. Wszędzie mnóstwo zabielonych robotników, nierówny teren, zarzucony odłamkami desek, cegieł i gipsu. Całe masy robotników pracują tu nad zakładaniem plantacji. Tu i ówdzie, z otwartej już restauracji dochodzą dźwięki muzyki. W tej części wystawy znajduje się „Palais de l'Optique“, mieszczący w sobie największy dotychczas teleskop i budzący zainteresowanie u pań „Palais du Costume“. Tu także obok pawilonu klubu „Automobil“, wznosi się lekki pstrokaty pawilon „Lumineux“.

Plac Pól Marsowych otaczają w kształcie litery U olbrzymie hale, zlewające się w jedną całość, zakończone na zgięciu wysoką, koronkową fasadą pałacu elektryczno-wodnego. Mieszczą się w nich oddziały przemysłowe wszystkich państw. Ruch wewnątrz tych hal ogromnie żywy — do ukończenia jeszcze daleko.

Pawilon elektryczno-wodny, najnowszy cud świata, ma pierwszy raz zabłysnąć i roztoczyć swoje czary dnia 1 maja. Robota też tutaj zbliża się do końca. Cała fasada, ozdobiona setkami lamp, okryta szeregiem rzeźb płaskich i wypukłych, już ukończona. Brakuje tylko niektórych wewnętrznych urządzeń.

U dołu hal przemysłowych, w krąg Pól Marsowych, ciągnie się znowu cały szereg restauracyj, których pawilony wznoszą się także i po przeciwnej stronie od ulicy Suffran. Tu najsilniejszą atrakcją jest pawilon monachijskiego piwa. Dalej, już po za obrębem terenu wystawowego, wznosi się wysoka na 100 m. karuzela, „Grande rue de Paris“, a obok niej na wielkiej przestrzeni „Village Suisse“. Szwajcarski ser, jodlerzy, sztuczne góry i jeziora, a nawet i „szwajcarskie powietrze“ ściągają i tu tłumy.

Tak w pobieżnym rysie przedstawia się na razie teren wystawy, która przez 6 miesięcy będzie celem pielgrzymki całego świata. Do wykończenia tego ogromu daleko jeszcze, chociaż budujący zapewniają, że dnia 30 kwietnia zostaną wbite ostatnie gwoździe. To też na razie tylko tysiączne tłumy Paryżan zalegają codziennie plac, który przez ten tydzień już o godz. 7 wieczorem zamyka bramy.

St. R...r.

Lwów - Winniki.

P. Małachowski przedstawił wyczerpujący referat w sprawie wniosku p. Merunowicza o budowę kolei Lwów-Winniki. Ponieważ sprawę tę ze względu na jej ważność, zamierzamy obszerniej w piśmie naszem omówić, przeto zaznaczamy tylko, że bez dyskusji uchwalono wniosek referenta, który opiewa: Sejm wzywa rząd, ażeby się postarał o wybudowanie kolei żelaznej ze Lwowa do Winnik, jako kolei państwowej i przy ustaleniu trasy uwzględnił życzenia i potrzeby gminy m. Lwowa.

Czynności depart. VI.

Imieniem komisji przedstawił p. Klemensiewicz sprawozdanie o czynnościach departamentu VI. Komisja wnosi szereg wezwań do rządu, a mianowicie, aby 1. przyspieszył termin otwarcia sądów w Zakliczynie, Bolszowcach i Jabłonowie; 2. ażeby poczynił przygotowania do otwarcia sądów obwodowych w Białej, Bochni, Nowym Targu, Mielcu, Jarosławiu, Żółkwi, tudzież sądów powiatowych w Baranowie, Majdanie, Rudniku, Jagielnicy, Jezierzanach, Krasnej, Podkamieniu, Strzeliskach, Uściezykach i Zawałowie; 3. aby zarządził przeniesienie siedziby sądu powiatowego w Ślemieniu do Suchej. Dalej wnosi komisja o wezwanie rządu, aby powoływani na ćwiczenia wojskowe mieli wolne bilety jazdy, aby za podwody sprawiedliwiej wynagradzano włościan. Następnie domaga się komisja, ażeby rząd pouczył wszystkie gminy, o ile i w jakiej mierze mięso pochodzące z bydląt dorżniętych, wskutek nieszczęśliwych wypadków, wolnem jest od podatku konsumcyjnego.

Pierwszy zabrał głos naturalnie... p. Stojałowski. Powtórzył on znane słowa Aleksandra macedońskiego w trochę zmienionej formie. A mianowicie: „gdybym nie był kapłanem, chciałbym być sędzią". I prawdopodobnie dlatego też miotał niesłychane obelgi na stan sędziowski, dowodząc, że sędziowie są dla ludu nieprzychylni, że traktują go nawet niesprawiedliwie, że nie będąc wcale przeciążeni pracą, umyślnie utrudniają ludowi wymiar sprawiedliwości. Oświadczył w dalszym ciągu, że w Galicji powiększa się ilość sądów, ale zmniejsza się sprawiedliwość. Wreszcie zarzucił, że chłopi za wiele piją i nie umieją użyć subwencji, jaką im się daje. Przeciw twierdzeniom p. Stojałowskiego wystąpił p. Sawczak, p. Bojko, który z oburzeniem odparł zarzut, jakoby chłopi pili, i p. Klemensiewicz. Przemawiali nadto pp. Bernadzikowski i ks. Niebyłowiec, który wywołał następującą humorystyczną scenę:

P. ks. Niebyłowiec (niezwykle zdenerwowany — przemawia po rusku, bardzo szybko): Panowie ludowcy irytują się, jak się im powie, że chłop pije. Otóż ja, panie dobrodzieju, jako ksiądz, panie dobrodzieju, konstatuję, że chłopi piją za wiele...

P. Bojko: Może u Rusinów...

P. ks. Niebyłowiec (gwałtownie): Wszystko jedno, panie dobrodzieju! Polak pije, Rusin pije — obaj piją za wiele, panie dobrodzieju. (Ogromna wesołość w całej izbie.) A z przeproszeniem nietylko chłop pije za wiele, ale i pan pije, je śniadanko etc. etc.

P. Bojko: Chłop pije, pan pije, a ksiądz nie?

P. ks. Niebyłowiec (w zapale): *Swiaszczennyki takoż!*

Tu już formalny huragan śmiechu odpowiedział mowcy, który też przerwał swą pełną „niezawinionego" humoru mowę.

Po krótkiem przemówieniu sprawozdawcy przyjęto wnioski komisji.

Sieć dróg wodnych.

Imieniem komisji gosp. krajowego przedstawił p. Romanowicz sprawozdanie o wniosku p. Merunowicza w sprawie sieci dróg wodnych w Galicji. Sprawozdawca wnosi uchwalenie rezolucji do rządu z wezwaniem, ażeby z jak największym pospiechem wykończył techniczne prace przygotowawcze do budowy dróg wodnych i zajął się zapewnieniem finansowych środków potrzebnych.

Wnioski bez dyskusji uchwalono.

Szkoły średnie.

Rektor Abraham przedstawił imieniem komisji szkolnej, obszerny, a przez nas już streszczony referat o szkołach średnich. Sprawozdawca stawia następujące wnioski. Sejm wzywa rząd, aby 1. nauka historji kraju rodzinnego była obowiązkową; 2. by przy gimnazjach byli lekarze szkolni; 3. by przystąpił do budowy I. i V. gimn. we Lwowie, Brzeżanach i 4. szkoły realnej w Tarnowie; 5. aby istniejące filje przekształcił w samoistne zakłady; 6. aby w miarę sił nauczycielskich tworzył nowe szkoły średnie, gdzie już potrzebę uznano a wreszcie wniosek najważniejszy, który dosłownie opiewa jak następuje:

Sejm wzywa rząd, aby przedłożył sejmowi krajowemu projekt ustawy o wyższych szkołach wydziałowych męskich, oparty na następujących zasadach:

a) szkoła wydziałowa męska wyższa obejmować będzie kurs nauki trzechletni dla pogłębienia i rozszerzenia nauki udzielanej w szkole wydziałowej trzechklasowej obecnie istniejącej i mającej z nią tworzyć jedną całość;

b) ukończenie szkoły wydziałowej wyższej uprawniać będzie do wstąpienia do wszystkich gałęzi służby publicznej, które nie wymagają studjów uniwersyteckich lub specjalnych, oraz do służby jednorocznej wojskowej:

c) koszta założenia i utrzymania szkoły wydziałowej wyższej rozkładają się w ten sposób, że wszystkie jej rzeczowe potrzeby pokrywać będzie gmina, wydatek zaś na pobory nauczycieli w połowie fundusz krajowy, a w połowie tytułem subwencji skarb państwa:

d) założenie każdej szkoły wydziałowej męskiej wyższej zależeć będzie od porozumienia się reprezentacji gminnej, sejmu krajowego i rządu;

e) nauczycielom wyższej szkoły wydziałowej zapewnione będą pobory nauczycieli szkół ćwiczeń przy seminarjach nauczycielskich:

f) zakładanie szkół takich z językiem wykładowym ruskim winno być umożliwione.

W dyskusji ogólnej p. Sękowski zabrał głos, domagając się, aby wezwać rząd do utworzenia szkoły średniej w Mielcu. W tym kierunku zapowiada odpowiednią rezolucję. Wyraża nadzieję, że w razie uchwalenia tej rezolucji nie stanie się, co się zwykło dziać z rezolucjami sejmu, które w powołanych miejscach należytego respektu nie znajdują. P. Rudrof domaga się utworzenia szkoły realnej w Czortkowie. P. Soleski wykazywał liczne braki w szkolnictwie średniem. Jednym z głównych błędów jest niepraktyczność planów naukowych, przyjętych żywcem od Niemców, a niedostosowanych do naszych stosunków. Dalsze braki są: mała ilość — a więc i przepełnienie szkół średnich i brak należycie ukwalifikowanych sił nauczycielskich. Co do napływu uczniów do szkół średnich, to jest on raz wypływem zwiększającej się wśród ogółu potrzeby nauki, z drugiej wynikiem braku fachowych szkół państwowych. U nas wszystko wali się na kraj! Co do nowego typu szkół jest im przeciwny, jako szkołom dla „manipulantów i djurnistów".

W ciągu bardzo — długiej mowy p. Soleskiego postawił wniosek:

P. Stojałowski, aby skonstatować, czy jest większość potrzebna.

Marszałek odrzekł. że przerywać mowcy nie może.

Wobec tego poseł Soleski ciągnął swoją rzecz dalej.

P. Kramarczyk krytykował system zakładania szkół średnich po większych miastach, uderzał na brak nauki religji w tychże. Brak też religijności odbija się katastrofami w późniejszem życiu młodzieży. Klasyków starożytnych chciałby usunąć, bo tam pod pozorem pięknej formy mieści się trucizna moralna, bezwyznaniowa. W szkołach powinien przyświecać duch chrystjanizmu, a nie duch pogański, którego bohaterowie znają tylko jedną pobudkę działania: egoizm i pychę, którzy mają w pogardzie uczciwą pracę. a nawet naukę, bo to było zajęciem niewolników. (Brawa).

P. Krempa przemawia w myśl wywodów p. Sękowskiego i zapytuje, co się stało z odnośną uchwałą sejmową zalecającą utworzenie gimnazjum w Mielcu.

P. Stojałowski zaczyna od oświadczenia „że nie może niewypowiedzieć swego zdania" o szkołach średnich. Powtórzył później kilka myśli wypowiedzianych przez pp. Soleskiego i Kramarczyka i skonstatował, że on się nie uczył podług planu gimnazjalnego, ale podług swego systemu. Otóż takiej szkoły on by pragnął! (Doprawdy — bardziej odstręczającego i odstraszającego przykładu trudnoby znaleść!)

O godzinie $^3/_4$ na 4-tą uchwalono zamknąć dyskusję.

Marszałek oświadcza. że do głosu zapisani są jeszcze pp. Kozłowski, Kraiński, Rotter, Bobrzyński i Czartoryski i zaznacza, że zamyśla przerwać posiedzenie.

Zmęczeni posłowie z prawdziwą radością przyjmują to do wiadomości.

Marszałek: Za pozwoleniem! Zarządzę jeszcze odczytanie pięciu wniosków i 15 interpelacyj. (Wesołość).

Koniec posiedzenia 4·15.

Następne w poniedziałek o godz. 10 rano.

Kronika sejmowa.

W sprawie wniosku pp. Dunajewskiego i Sanguszki, złożyli p. Dzieduszycki Wojciech imieniem klubu autonomistów, a p. Stadnicki imieniem klubu rolniczego, oświadczenia tej treści: P. Dzieduszycki zaznaczył, że klub jego zgadza się na odesłanie wniosku do wydziału krajowego, że jednak ta uchwała nie przesądza meritum rzeczy. Wyraził nadzieję, że wydział krajowy zajmując się tą sprawą, zasięgnie opinji członków sejmowej komisji gminnej. P. Stadnicki oświadczył. że godząc się z konieczną potrzebą przeprowadzenia reformy gminnej, jako też reformy administracji w kraju i licząc na to, że wydz. kraj. przedłoży w krótkim czasie sejmowi projekty reform, zgodne z rzeczywistą potrzebą chwili obecnej — jest za odesłaniem wniosków przedłożonych do wydziału krajowego.

Z komisyj sejmowych.

Lwów 28 kwietnia.

Kom. budżetowa odbyła wczoraj w południe posiedzenie, na którem przyjęto jeneralne sprawozdanie budżetowe, przedłożone przez p. Andrzeja hr. Potockiego. — Wydatki przyjęto w sumie 19,953.364 koron, dochody własne funduszu krajowego 5,115.154 kor.; niedobór zatem wynosi 14,838.210 koron. Komisja budżetowa po dłuższej dyskusji uchwaliła. cały niedobór pokryć dodatkami do podatków bezpośrednich. Mianowicie uchwalono zaproponować sejmowi, zgodnie z wnioskiem wydziału krajowego. nałożenie dodatków do państwowego podatku gruntowego, domowo-czynszowego, domowo-klasowego i 5 procent podatku od domów wolnych w wysokości 65 hal. od każdej korony, to jest o 10 hal. więcej dodatków, niż pobierano w roku zeszłym. Od państwowych podatków osobisto-dochodowych postanowiono pobierać dodatek po 72 hal. od każdej korony podatku, to jest o 12 hal. więcej, niż w roku 1899. W Krakowie z okręgiem opłacać będą opodatkowani dodatek do podatku gruntowego itd. 55 hal., zaś do podatków osobistych 61 hal. od każdej korony podatku.

Dalej uchwaliła komisja przedstawić sejmowi rezolucję, wzywającą rząd, by w jak najkrótszym czasie wniósł przedłożenie, dotyczące dodatków krajowych do państwowego podatku konsumcyjnego od spirytusu i piwa, i by jeszcze przed upływem br. sejm krajowy został zwołany, celem powzięcia odnośnej uchwały nawet bez względu na okoliczność, czy rokowania z innymi krajami koronnymi doprowadzono do skutku.

W drugiej rezolucji wzywa rząd, by na przyszłość zwoływał sejm w takim czasie, aby budżet krajowy mógł być uchwalony przed początkiem odnośnego roku i na czas dłuższy.

Wreszcie uchwaliła komisja rezolucję, wzywającą wydział krajowy, aby w razie wprowadzenia dodatku do państwowego podatku konsumcyjnego. obniżył w preliminarzu na r. 1901 dodatek do podatków bezpośrednich, co najmniej do wysokości dodatków, opłacanych w r. 1899.

Sejmowe Koło polskie.

Lwów 28 kwietnia.

O godz. 4 po poł. rozpoczęły się wczoraj w sali sejmowej obrady sejm. Koła polskiego pod przewodnictwea prezesa p. Jaworskiego. W obradach wzięło udział także około 20 posłów do rady państwa, nie należących do sejmu.

Pierwszy zabrał głos p. Rayski, jako przewodniczący klubu lewego centrum, które zebranie to zapoczątkowało. Wskazał on na ciągłość pomiędzy Kołem sejmowem a Kołem polskiem w Wiedniu. Podnosi dalej, że wzajemne porozumienie się jest konieczne, zwłaszcza wobec ataków na solidarność Koła i na centralny komitet wyborczy. Ze swej strony podnosi zarzut, że Koło polskie w sprawie gimnazjum cieszyńskiego nie dosyć zamarkowało narodowe stanowisko.

P. Kozłowski w długiem, na cyfrach i datach opartem przemówieniu wykazywał rezultaty pracy Koła polskiego w Wiedniu.

P. Jaworski w szeroko założonem przemówieniu skreślił stosunek Koła do zmieniających się w ostatnich czasach gabinetów. Przewodnią myślą polityki Koła jest silne i niezachwiane uczucie dynastyczne. miłość dla cesarza, któremu naród nasz tak wiele zawdzięcza, strzeżenie i obrona narodowych interesów polskich i kulturalnego ich znaczenia. Co do zarzutów przeciw Kołu, to czeka na nie w przeświadczeniu. że potrafi je odeprzeć. Następnie wypowiada czcigodny prezes swój pogląd na stanowisko posła polskiego we Wiedniu.

Wpływ Koła upadł we Wiedniu o tyle tylko, o ile upadł parlamentaryzm, to też w interesie naszym leży strzedz powagi tego parlamentaryzmu. Co do gimnazjum cieszyńskiego, to Koło zrobiło wszystko, co mogło. Zadaniem wszystkich czynników dziś jest silne trzymanie sztandaru parlamentarnego przy zachowaniu solidarności Koła. Dlatego też jest naszem zadaniem powiedzieć sojusznikom naszym: „dotąd, a nie dalej". Tylko silne i wpływowe Koło mogło być pomocne Czechom. Zdaje się, że dotąd Czesi granicy działalności politycznej nie przekroczyli, ale ważą się wśród nich różne wpływy. Odstąpienie Czechów od polityki obstrukcyjnej leży nie tylko w naszym i państwa, ale głównie w ich interesie narodowym. Kraj nasz perhoreskuje wszelkie eksperymenty co do zmiany konstytucji.

P. Weigel zaznacza, że zasiada w parlamencie od r. 1868. Stał, stoi i stać będzie silnie przy zasadzie solidarności Koła polskiego we Wiedniu. Należał on i należy do opozycji wewnątrz Koła — na zewnątrz nie rozumie delegacji polskiej we Wiedniu inaczej, jak tylko jako ciało zupełnie solidarne. Kończy apelem, by wszyscy posłowie zajęli toż samo stanowisko.

P. Sokołowski przedstawił zasady polityczne, jakiemi kieruje się lewe skrzydło Koła polskiego. Pod względem zasadniczym podziela zapatrywania p. Weigla, uważa jednak za potrzebne, ażeby przyszłe wybory wzmocniły liczebnie lewicę w Kole polskiem.

P. Rutowski ostro krytykuje politykę Koła. Przedstawienie p. Kozłowskiego uważa za karygodny optymizm. Sądzi on, że Koło zeszło na manowce z drogi rozumnej narodowej polityki (zaprzeczenia). Potępia politykę słowiańską Koła; potępia sojusz z Czechami, co zdaniem jego zmniejszyło wpływ Koła i zaszkodziło państwu (?!). Austrja jest zbyt sędziwem państwem na takie eksperymenta. My powinniśmy przedewszystkiem dbać o własny interes.

P. Dawid Abrahamowicz w świetnej, pełnej trafnych argumentów i myśli mowie, zbijał kolejno rekryminacje p. Rutowskiego. Wykazał on dowolnie, jak błahem i obliczonem na nieświadomość jest twierdzenie o t. zw. słowiańskiej polityce koła. Słowiańskiej polityki, jaką straszy p. Rutowski, Koło nigdy nie prowadziło. Wszak sojusznikami Polaków w prawicy są nietylko Słowianie, ale i Niemcy. Koło starało się zawsze usilnie o to, ażeby do większości przystąpili ci wszyscy, którzy stoją na stanowisku dynastycznem, państwowem i porządku społecznego. Jeżeli się to nie stało, jeżeli parlament zeszedł na bezdroża, to nie wina Koła, ale radykalizmu. który się wszędzie rozszerzył, który oddziaływując na posłów — krępuje ich. Mowca apeluje do posłów, ażeby stojąc silnie przy zasadzie solidarności delegacji polskiej we Wiedniu, oddziaływali na kraj w kierunku jego uspokojenia, a to doda Kołu największej siły. (Oklaski i brawa).

P. ks. Sanguszko oświadczył z góry, że nie chce polemizować z p. Rutowskim. Koło nigdy nie prowadziło rasowej polityki; owszem zawsze przeciwko niej występowało. Rasową politykę prowadzili Niemcy — o czem p. dr. Rutowski zapomniał chyba powiedzieć. Reasumując dotychczasową dyskusję, stawia mowca następującą

rozolucję:

„Zgromadzeni na posiedzeniu Koła sejmowego w dniu 27 bm. posłowie, po wyczerpującej dyskusji o sytuacji politycznej, wyrażają Kołu polskiemu w Wiedniu uznanie i zaufanie.

Koło sejmowe wyraża przekonanie, że główną podstawą użytecznej działalności Koła polskiego, jest utrzymanie solidarności tak wewnątrz Koła. jako też ze sejmem krajowym, a potępiając wszelkie z istotą i powagą parlamentaryzmu niezgodne środki obstrukcyjne, skądkolwiekby one pochodziły. wypowiada przekonanie, że Koło polskie w Wiedniu stanowczo dążyć będzie do przywrócenia normalnych stosunków parlamentarnych, niezbędnych tak dla utrzymania powagi i potęgi państwa. jakoteż dla rozwoju najżywotniejszych interesów kraju naszego. oraz, że stale strzedz będzie autonomji!"

P. Dzieduszycki zaznaczył, że krajowy sejm i Koło polskie stoją silnie przy zasadzie samorządu krajów. Tradycja ta pozostała niezmieniona od czasów Smolki i Grocholskiego. Dzisiejsza chwila chaosu parlamentarnego może nas tylko w naszych przekonaniach utwierdzić. Granica naszych dążeń autonomicznych jest potęga państwa. drogą ich urzeczywistnienia — konstytucja. Większość, jaką dziś w radzie państwa widzimy, jest autonomiczną. nie zaś słowiańską. Polityki słowiańsko-rasowej Koło nigdy nie prowadziło i nie prowadzi. Koło nie mogło opuścić swych sojuszników w chwili. gdy się rząd od nich odwrócił. gdyż byłoby to dowodem słabości politycznego charakteru: gdyby Koło tak postąpiło, byłoby straciło wszelkie zaufanie. Zwycięstwo obstrukcji niemieckiej zachęciło Czechów do podobnego eksperymentu. Źle to jest, bo mogą oni narazić państwo na przykre eksperymenta o wątpliwej wartości, które w rezultacie mogą się stać zgubnemi dla nich — i dla nas.

Nam chodzi o normalne stosunki parlamentarne. Czesi wiedzą i powinni pamiętać o tem, że Koło zwalczać będzie wszelką obstrukcję — a popierać ich słuszne żądania, o ile pozostaną na drodze legalnej. Wówczas zdobyć mogą, jeżeli nie to może, o czem marzą, to w każdym razie znaczne narodowe korzyści. Ufa w powrót stosunków normalnych, wyraża nadzieję, że radykalne żywioły w Czechach zrozumieją, iż przyczynić się mogą tylko do osamotnienia narodu. W końcu uderza na p. Rutowskiego i silnie potępia agitację w kraju. prowadzoną przeciw Kołu. Celem jej rozbicie Koła i z drugiej strony zgrupowanie radykalnych żywiołów, celem dobicia się władzy. (Oklaski i brawa).

P. Czartoryski wyraził zdziwienie, że członkowie Koła polskiego podejmowali się często roli sprawozdawców w sprawach drażliwych. Poczytuje również za błąd, że Koło polskie zgodziło się na reformę wyborczą. wprowadzającą kurję V.

P. Stojałowski przemawiał głównie o sobie i opowiadał. co robił lat temu 14.

P. Romanowicz podniósł potrzebę zmiany statutu Koła.

P. Bernadzikowski oświadczył, że nie może głosować za rezolucją. gdyż członkowie Koła nie opiekują się ludem, ale własnym interesem. (Oburzenie i hałas w izbie).

P. Rutowski oświadczył, że powiedzenie p. Bernadzikowskiego przechodzi wszelką dozwoloną miarę — nawet rozgoryczenia.

P. Jaworski zaprotestował energicznie przeciw insynuacji p. Bernadzikowskiego.

P. Bernadzikowski tłumaczył się, że albo nie został zrozumiany, albo źle się wyraził. Nie miał on na myśli materjalnych interesów członków Koła polskiego, ale — chciał zaznaczyć kastowe stanowisko większości Koła.

Z powodu spóźnionej pory (g. 10·15 wieczór) przerwał przewodniczący obrady, naznaczając dalszy ciąg na niedzielę 29 bm. godz. 11 przedpołudniem.

* * *

Lwów 28 kwietnia.

W uzupełnieniu sprawozdania z wczorajszego posiedzenia Koła poselskiego, podajemy uzupełnione przemówienie p. ks. Jerzego Czartoryskiego, które podane było zbyt pobieżnie. Otóż p. Czartoryski przemawiał za utrzymaniem sojuszu dotychczasowej prawicy w izbie posłów. Nie ma tu mowy o polityce rasowej-słowiańskiej, gdyż w prawicy są Niemcy konserwatyści. Te różne żywioły łączą się jednak w jednem: w zasadzie autonomji krajów. Dlatego Polacy ani powinni, ani mogą łączyć się z lewicą; najlepszym tego dowodem nieudały eksperymet koalicyjny z r. 1894. Koalicja była błędem politycznym, bo od sprzymierzonych wymagano, aby swoje zasady i przekonania odłożyli na bok. Dalszym błędem było wprowadzenie kurji V., o czem jeszcze będzie mowa przy innej sposobności. Specjalnie niewłaściwą jest rzeczą, że posłowie polscy w parlamencie podejmowali się roli sprawozdawców w takich wypadkach, które wyglądają na to, jakoby Polacy mieli specjalną misję ratowania Austrji. Dbać o jej potęgę i mocarstwowe stanowisko, jest rzeczą dobrą i leży w naszym interesie, odpowiada zresztą naszemu uczuciu wdzięczności za przyznaną nam sprawiedliwość. Wypadałoby jednak być wstrzemięźliwszym w takich oświadczeniach i w tem ciągłem przechwalaniu się ową lojalnością.

P. Czartoryski oświadcza się za rezolucją p. Sanguszki, ze względu na silne zaznaczenie myśli autonomicznej, której — jak ma nadzieję — delegacja polska we Wiedniu silnie i energicznie służyć będzie. Zaznacza dalej wielką szkodliwość sporu czesko-niemieckiego: podział Czech na okręgi czeskie i niemieckie. byłby szkodą dla Czechów. szkodą dla Austrji, której istnienie polega na utrzymaniu historyczno-politycznych indywidualności, byłoby wreszcie szkodą i naszego kraju. Polityka prawicy powinna być szczerze autonomiczną, do czego jednak potrzeba, aby i rząd był wzięty z jej szeregów i aby na tej samej zasadzie był oparty". (Oklaski).

W końcu nadmieniamy — o czem w poprzedniem sprawozdaniu nie było wzmianki — że rezolucja p. Sanguszki została uchwaloną. a mianowicie pierwszy ustęp wszystkimi głosami przeciw głosom posłów ludowych (t. j. zaufanie dla Koła), a drugi ustęp, jednomyślnie.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 29 kwietnia

„Panorama racławicka", na placu pewystawowym, od godz. 9 rano aż do zmroku.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Nietoperz", opera komiczna; wieczorem „Gejsza", operetka.

Kalendarz. Niedziela (29) Piotra m. Wschód słońca o godzinie 4 minut 52 zachód o godzinie 7 minut 3.

Minister dr. Leonard Piętak przyjmował wczoraj w południe w biurze p. namiestnika przedstawicieli władz. oraz udzielał audjencyj osobom prywatnym.

Bracco w Warszawie. Słynny autor włoski, którego sztuki i u nas podziwiać mieliśmy sposobność, przybył onegdaj do Warszawy, ażeby być obecnym na pierwszem przedstawieniu swej sztuki pt. „Zgon miłości".

Bracco zaraz po swoim przyjeździe udał się do teatru i był obecny na próbie swojej sztuki, a wieczorem wybrał się do „Rozmaitości" na przedstawienie „Jana Gabrjela Borkmana" Ibsena, które właśnie zgromadziło bardzo liczną publiczność.

Bracco zabawi w Warszawie przez dni kilka. W poniedziałek odbędzie się na jego cześć wielki bankiet w lokalu Stępkowskiego, z wyłącznym współudziałem artystów i literatów. Oprócz tego projektowanych jest kilka przyjęć prywatnych.

Bracco jest młody (liczy lat 38), energiczny, pełen zapału do sztuki. świadomy najnowszych prądów twórczych i dobrze znający całą literaturę przekładową utworów polskich. Włada wybornie językiem francuskim i sam kieruje próbami swej sztuki.

Bakcyl raka. Z Berlina telegrafują. iż profesorowi na tamtejszym uniwersytecie dr. Schüllerowi, udało się odkryć bakcyla choroby zwanej rakiem.

Dramat rodzinny. Z Berna telegrafują: Włościanin Goldmann w Bohusławicach, w czasie sprzeczki z żoną. zabił ją siekierą. a następnie sam sobie odebrał życie.

Do dzisiejszego numeru dołączamy nr. 12 pisma „ROMANS i POWIEŚĆ", który zawiera: „Przegrany zakład" krotochwila w 1 akcie Zygmunta Przybylskiego; „Tajemnicza zbrodnia" romans Eugeniusza Chavette (ciąg dalszy); „Ukryte miljony" powieść z kraju Boerów, z angielskiego H J. Rosny (ciąg dalszy); „Qui pro quo" przez F. Spence z angielslskiego.

* *Repertuar teatralny.* Teatr hr. Skarbka. Dziś w niedzielę o pół do 4 popołudniu „Nietoperz", opera komiczna; wieczorem o pół do 8 „Gejsza" operetka; w poniedziałek „Panna żołnierzem", krotochwila w 3 aktach.

* *60.000 koron, 15.000 koron i 12.000 koron* są główne wygrane loterji na korzyść inwalidów, które będą wypłacone w gotówce po strąceniu 20 proc. Zwraca się uwagę czytelników, że 1 ciągnienie odbędzie się nieodwołalnie dnia 19 maja 1900.

* *Z Czytelni katolickiej.* Do wydziału Czytelni katolickiej na rok 1900 wybrani zostali pp.: Maksymiljan Thullie prezesem, ks. prałat Turkiewicz Leon I. wiceprezesem, radca Ignacy Drewnowski II. wiceprezesem, Franciszek Słonecki i Kasper Weigel sekretarzami, Marceli Gajewski kasjerem. radca Karol Balzer skarbnikiem, Józef Porth bibljotekarzem, Józef Marczyński gospodarzem.

* *Odezwa.* Na granicy dwóch wiosek Gorodyszcza i Słobódki. w powiecie brzeżańskim ma stanąć w tym roku domek Boży. w którym tysiąc serc polskich znajdzie pociechy religijne i będzie zanosiło swe modły do Boga w języku ojczystym o błogosławieństwo i zmiłowanie nad skołataną Ojczyzną naszą.

Fundusze na ten cel już w części zebrane, lecz wiele jeszcze brakuje. aby ten zbożny zamiar pomyślnym był uwieńczony wynikiem.

Ośmielony ofiarnością społeczeństwa naszego, udaję się z prośbą na tej drodze w imieniu tysiąca naszych Bartków i Maciejów do tych szlachetnych serc polskich, które nigdy nie szczędzą grosza tam, gdzie dobra sprawa tego wymaga.

Za łaskawe datki już z góry dziękując, upraszam o łaskawe przysyłanie takowych pod adresem: Urząd parafialny rz. kat. w Kozłowie ad Tarnopol.

Ks. Jan Szlęzak
przewodniczący komitetu.

Zmarli:

Filip Baraniecki, zmarł we Lwowie, w 56 r. życia.

Maciej Krulik, zmarł we Lwowie 52 roku życia.

Franciszek Linhardt, emer. radca buchalterji państwa, zmarł w Sokołowie w 98 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Z teatru. Miljon nieprawdopodobieństw, fura śmiechu i garść ciętej satyry na stosunki militarne we Francji — oto krótka charakterystyka wczorajszej premjery. Panowie Kraatz i Stobitzer, postanowiwszy sobie, że na ich sztuce musi publiczność bądź co bądź zrywać boki ze śmiechu, nie łamali sobie głów nad fabułą. Wzięli pierwszą lepszą z brzegu, przerobili odpowiednio sytuacje operetkowe z „Nitouche", a zmięszawszy wszystko sumiennie, podlali miksturę wcale pikantnym sosem własnego, szalonego humoru. „Panna żołnierzem", jest prawdziwą krotochwilą. pełną werwy i życia, sztuką, w równej mierze pozbawioną sensu, jak okraszoną szczerym, niefałszowanym dowcipem, sztuką, wywołującą w audytorjum co chwila wybuchy nieposkromionej wesołości. Naturalnie, że tego rodzaju eksperyment, może się udać tylko przy wyśmienitej grze wszystkich współdziałających artystów. Konstatujemy z przyjemnością, że artyści nasi przedzierżgnęli się wczoraj w rodowitych Paryżan i urządzili improwizowany koncert na deskach scenicznych.

Wyborną była panna Ogińska w roli tytułowej. świetnym p. Feldman jako kompozytor Roland, niezrównanym p. Walewski itd., itd. Potrzebaby powtórzyć cały afisz, nie chcąc skrzywdzić nikogo... Niemniej jednak zaznaczyć trzeba osobno, że przepysznym sierżantem Dubois, był p. Zejdowski. Utalentowany ten artysta, jest istotnie w komicznych rolach charakterystycznych — doskonałym.

i. k.

Odczyt Henryka Sienkiewicza.

Z Krakowa telegrafują nam: Wczoraj o godz. 4 popoł. w sali Tow. sztuk pięknych w Sukiennicach, odbył się zapowiedziany odczyt Henryka Sienkiewicza, który zaznajomił publiczność krakowską z nieznanym jeszcze ustępem „Krzyżaków", mianowicie z opisem bitwy pod Grunwaldem. Odczyt odbył się na dochód „Towarzystwa Domu Matejki", estradę więc dla prelegenta ustawiono u stóp trzech wielkich obrazów Matejki. Mianowicie, po jednej stronie umieszczono „Bitwę pod Grunwaldem", a po drugiej „Dziewicę orleańską". Środek zajął „Wernyhora". Naprzeciwko ustawiono krzesła: sala była przepełniona, tak, że dochód z odczytu wyniesie 1.000 zł.

Sienkiewicza, kiedy się zjawił przywitano burzą oklasków. następnie 4 panie ofiarowały mu po wspaniałym bukiecie, a równocześnie publiczność zasypała go formalnie kwiatami.

Odczyt sam był wspaniałym, jak zwykle u Sienkiewicza, obrazem Bohater powieści, Zbyszko, odgrywa w nim rolę zbawcy króla Jagiełły, którego ocala od śmiertelnego ciosu. Z tego zatem należy wnioskować, że Zbyszko jest identyczny ze Zbigniewem Oleśnickim, a w takim razie należałoby przypuszczać, że albo się w niedrukowanym jeszcze ciągu powieści rozchodzi z Jagienką, albo, że ona umiera.

Izba sądowa.

(Proces wielickiej kasy oszczędności).

Kraków 28 kwietnia. Przesłuchanie Kompita dobiegło wreszcie końca na wczorajszej rozprawie po przerwie południowej, przyczem dość zajmujące szczegóły wyszły na jaw wskutek pytań obrońcy oskarżonego dra Goldhammera. Mianowicie Kompit oświadczył w odpowiedzi na nie. że był przeciwny zbytniemu wzrostowi portfelu wekslowego i nawet w r. 1895 zwracał uwagę marszałka Niedzielskiego, że należałoby wstrzymać eskont weksli. dalej że fałszywe weksle datują się w kasie wielickiej jeszcze z czasów przed nim: on bowiem został w niej urzędnikiem dopiero w r. 1892. a są fałszowane weksle, które zeskontowano jeszcze w r. 1890. Nakoniec na żądanie obrońcy oskarżony opowiedział kilka spraw, nie objętych aktem oskarżenia, jak np. udzielanie pożyczek na realności, nie przynoszące dochodów, na czem kasa poniosła szkod 25.000 zł. i sprawę dóbr Pawlikowice, które przyniosły kasie stratę 20.000 zł. Dr. Goldhammer dodał przytem, że dlatego wprowadza te sprawy pod dyskusję w obecnym procesie, aby udowodnić, że referat rachunkowy (p. A. Salika) nie jest bezstronnym, gdyż za liche interesa kasy wielickiej uważa tylko te, z którymi Kompit miał coś do czynienia, a wymienione sprawy, którym Kompit się sprzeciwiał. zaliczył do prawidłowych.

Następnie przewodniczący wręczył znawcom pisma do zbadania weksle, co do których istnieje

podejrzenie, że je Kompit pofałszował, przyczem prokurator rozszerzył oskarżenie przeciw Kompitowi o sfałszowanie weksli na kwotę 54.999 zł.— Dr. Goldhammer nie sprzeciwił się rozszerzeniu oskarżenia, powiadając, że ze stanowiska prawniczego jest mu obojętnem, czy Kompit ma odpowiadać za świadome eskontowanie weksli fałszywych, czy za ich fałszowanie; kodeks bowiem w obu wypadkach przepisuje ten sam wymiar kary.

Nakoniec rozpoczęto jeszcze wczoraj przesłuchiwanie czwartego oskarżonego. Altera Linkera, jednego z tych, którzy korzystali z kredytu na weksle fałszywe. Oświadczył on, że jest niewinnym, weksle jego są bowiem prawdziwe, podpisane przez jego krewnych. — Na to przewodniczący chciał oskarżonemu przedstawić odmienne zeznania śledcze tych krewnych, jednak sprzeciwił się temu obrońca Linkera, dr. Gross, powiadając, że protokoły ich zeznań są nieważne, w śledztwie bowiem słuchani byli jako poszlakowani, tu zaś jako świadkowie. z powodu pokrewieństwa z Linkerem, mogą się uchylić od zeznań.

Trybunał poweźmie uchwałę nad tym wnioskiem później.

Na tem rozprawę odroczono do dziś, godz. 9 rano.

Kraków 28 kwietnia. Podczas dzisiejszej przedpołudniowej rozprawy dokończono przesłuchania osk. Linkera, oraz przesłuchano Wimmera i Blatta.

Linker w dalszych swych zeznaniach mówi mniej więcej obciążająco dla Kocha, a korzystnie dla Kompita. Powiada on mianowicie, że Kochowi pożyczał znaczne sumy, które doszły razem do 17.000 koron i zeznaje, że te pieniądze pochodziły z kasy. Co do Kompita, Linker zaprzecza stanowczo, jakoby Kompit kiedykolwiek eskontował mu weksle bez uchwały dyrekcji.

Z weksli swoich w kasie łącznie na sumę 43.000 kor. opiewających, Linker uznaje tylko weksle wynoszące razem 15.000 kor. powiadając, że tylko te są prawdziwe, reszta zaś opatrzona jest podpisami fałszywymi.

Z kolei zeznawał osk. Wimmer, przedsiębiorca budowlany. Miał on w kasie znaczniejsze pożyczki, oraz weksle na sumę 48.000 kor., zeznania jego są bardzo zawiłe, a wydobyć z nich można tylko to, że przeczy stanowczo, jakoby fałszował weksle, oraz twierdzi, że teść jego Mandelsbaum upoważnił go do podpisywania weksli.

Nadto powiada Wimmer, że jako cenzor oceniając weksle, nigdy nie polecał udzielania pożyczek osobom sobie nieznanym, lecz w takich razach polegał na informacjach dyr. Nowackiego.

Również zawiłe i niejasne były zeznania Blatta, który zaprzeczył, jakoby 4 fałszywe weksle na łączne 9000 koron należały do niego.

Nastąpiła przerwa południowa.

Lwów 27 kwietnia.

(„Monitor" przed sądem).

W dalszym ciągu rozprawy, oskarżony p. Breiter, przesłuchany w sprawie skargi wniesionej przez dra Ashkenazego, oświadczył, iż nie pojmuje, jak mógł dr. A. czuć się obrażony taką błahostką, jak notatką o nim w „Monitorze". Dr. A. atoli podtrzymuje swoje oskarżenie.

Następnie roztrząsano drugą sprawę o obrazę czci p. Stapińskiego. Oskarżony tłómaczy się, iż p. Stapińskiego, który przez szereg lat występował przeciw drowi Zgórskiemu, musiał nazwać renegatem z chwilą, gdy p. Stapiński wszedł w stałe stosunki z drem Zgórskim, którego dawniej namiętnie nawet zwalczał. Dalej zarzuca p. St., iż zasiadając w komitecie obywatelskim likwidacji Banku włościańskiego, nie bronił włościan tak, jak ich bronić powinien i widząc cały szereg nadużyć, nie wyświetlił sprawy i nie oddał prokuratorji. Ostre może artykuły o p. St. w „Monitorze", były tylko odpowiedzią na jego nie mniej ostre, nie przebierające w słowach artykuły w „Kurjerze" przeciw oskarżonemu.

P. Stapiński postawił cały szereg pytań do oskarżonego, przyczem przyszło kilkakrotnie do scysyj między obiema stronami. Następnie postawiły obie strony szereg wniosków, a zastępca p. Stapińskiego dr. Grek rozszerzył oskarżenie przeciw p. Breiterowi, na podstawie wysłowienia się obrońcy tegoż, dra Daisenberga, jakoby p. Stapiński w zamian za to, że teść jego, były woźny banku włościańskiego, dostawszy tytułem odprawy 1800 zł. z komitetu likwidacyjnego, przemilczał o różnych nadużyciach dra Zgórskiego.

Z całego szeregu uczynionych wniosków trybunał uchwalił tylko przesłuchać p. Stapińskiego i członka wydziału kraj. p. Sawczaka, jako świadków, ponadto odczytać kilka artykułów „Kurjera" i „Monitora".

Wczoraj rozpoczęło się przesłuchiwanie p. Stapińskiego. Świadek bardzo obszernie wyjaśnia, w jaki sposób wszedł do składu komitetu dla ukończenia likwidacji. Mandat na męża zaufania był dla niego dalszym ciągiem akcji, którą już przedtem prowadził, mandat ten nie stracił i dziś swej mocy, świadek i nadal pośredniczy między dłużnikami, a Bankiem krajowym, który objął resztę niespłaconych pretensyj.

Gospodarkę komitetu likwidacyjnego poznał świadek dobrze, nie jest prawdą, jakoby rat uiszczonych nie wpisywano na rzecz dłużnika, natomiast pozwalano na kilkakrotne odkładanie egzekucyj, pozwalano na to, że dłużnicy przez lat kilka nie uiszczali rat, a ponadto ajenci banku popełniali długi szereg nadużyć, co wszystko było ruiną dla dłużników.

Rozprawa trwa dalej.

(Czy zajęcie dyet poselskich jest prawnie dopuszczalne?)

Wiedeń 28 kwietnia. Wyrok trybunału państwa, w sprawie posła Stojałowskiego o dyety poselskie, ogłoszony zostanie już dziś.

Pożegnanie dra Piętaka.

Uniwersytet lwowski żegnał wczoraj w południe uroczyście swego byłego profesora, teraźniejszego ministra dla Galicji, dra Leonarda Piętaka. Aulę wszechnicy przyozdobiono krzewami egzotycznymi, a na estradzie wśród zieleni ustawiono biust cesarza Franciszka Józefa. Przed estradą zarezerwowano miejsca dla pań i honoracjorów zaproszonych na uroczystość, resztę zaś auli wypełniła szczelnie młodzież akademicka. W salce przyległej i kancelarji pedela zgromadzili się profesorowie uniwersytetu i docenci zwyczajni i nadzwyczajni.

W parę minut po godz. 12, wśród uroczystej ciszy, weszli na salę porządkiem członkowie wydziałów uniwersyteckich, w togach i biretach na głowach: prawnicy czarno, filozofowie w barwie niebieskiej, teologowie w fioletach, a medycy w czerwonych, aksamitem okładanych togach. Wszyscy ustawili się na tyle estrady kołem, każdy wydział w osobnej grupie. Po chwili weszli pedele z berłami wydziałów i ustawili się pod oknem. Teraz dopiero wszedł do sali orszak uroczysty, a więc dziekani wydziałów w togach, z łańcuchami na piersiach i sam rektor w purpurze i z kołnierzem gronostajowym, prowadząc pod rękę w czarną togę prawnika odzianego dra Leonarda Piętaka.

Pochyliły się berła przed wchodzącymi na estradę dygnitarzami nauki i rektor uniwersytetu dr. Władysław Abraham, wygłosił mowę, w której żegnając z żalem byłego profesora, a obecnego ministra, zaznaczył, że jest on jednym z tych niewielu, którzy pamiętają ciężkie walki, jakie należało staczać, aby językowi i nauce wyjednać to stanowisko, jakie ona sobie dziś w dziedzinie wiedzy zdobyła. Podniósł dalej zasługi jubilata, jako uczonego, profesora i kolegi i wyraził nadzieję, że mąż, który zżył się z wszechnicą lwowską i na nowem zaszczytnem stanowisku o niej nie zapomni, gdzie zostawia, ustępując, serca dlań bijące uczuciem szczerem. Jakkolwiek żal wszechnicy, że opuszcza ją jeden z jej wybitnych członków grona profesorskiego, to jednak z drugiej strony cieszy to, że wydała męża, który na znacznem choć ciężkiem stanowisku się znalazł.

Gdy skończył rektor, przemówił imieniem wydziału prawniczego jako dziekan p. dr. Stanisław Głąbiński. W długiej, pięknej mowie podniósł zasługi dra Piętaka około wiedzy ojczystej, jego cnoty koleżeńskie i przymioty serca. Żal ma mowca do polityki, która tylu mężów nauki ze szkodą dla nauki z grona profesorskiego uniwersytetu wyrwała, jak dra Rittnera, Bilińskiego, Pinińskiego, a teraz znów dra Piętaka, ale wyraża natomiast nadzieję, że kto jak dr. Piętak znaczną część duszy swej w murach wszechnicy lwowskiej zostawił, będzie nawet na innem stanowisku w życiu publicznem pamiętał o tej *alma matris*, która dla niego zawsze te same żywić będzie uczucia.

Nakoniec imieniem młodzieży akademickiej zabrał głos akademik p. Jarecki, prezes Czytelni. Mowca zapewniał ustępującego profesora o niezmiennej czci i przywiązaniu, jakie doń mieli i mają słuchacze, a głównie podniósł to, że dr. Piętak sam będąc niezłomnym w swych przekonaniach, umiał zawsze uszanować te przekonania u drugich, a nawet dowiódł tego czynem, chroniąc swego czasu „Czytelnię akademicką" od grożącego jej rozwiązania.

Gdy skończył reprezentant młodzieży, przemówił widocznie wzruszony dr. Piętak. Powiedział, że z żalem żegna te mury, w których przebył przez lat 40. — Tu w tym uniwersytecie składał egzamina, tu otrzymał jedyny zaszczyt, który mu do śmierci pozostanie — stopień akademicki... Wszystkie inne zaszczyty i urzędy przychodzą i przemijają; ten jeden pozostanie. Lat tyle przebytych w tym przybytku wiedzy, tak zespoliło jego duszę z tą wszechnicą i z zawodem profesorskim, że gdy go na inne stanowisko losy powołały, zdawało mu się, że jest drzewem, które wyrwano z korzeniem, a które głęboko w ziemię wrosło. Żegnając kolegów swych w tych murach, aby nigdy więcej do nich nie wrócić, zapewnił ich dr. Piętak, że nigdy nie zapomni o tych murach, które ich z nim wiązały, że nawet, jeśli kiedy na horyzoncie koleżeństwa chmurki się ukazały, nie trwało to długo i harmonja panowała niezamącona.

W odpowiedzi na pożegnanie młodzieży, zaznaczył dr. Piętak, że choć był niekiedy surowym, to jednak pod tą maską surowości kryła się głęboka miłość dla młodzieży, która jest przyszłością narodu i społeczeństwa. Ale musi ona nauczyć się spełniać sumiennie i twardo swe obowiązki, bo niestety, narodową naszą wadą jest to, że nie mamy wytrwałości w pracy. A o tem powinna pamiętać przedewszystkiem młodzież akademicka; powinna pamiętać, że jej prawdziwymi przyjaciółmi są właśnie jej przewodnicy.

Na tem zakończyła się uroczysta część pożegnania. Minister kolejno poczynając od rektorów, uścisnął ręce byłych swych kolegów, pożegnał się serdecznie ze wszystkimi i pochód tym samym porządkiem, poprzedzany pedelami, opuścił salę.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 28 kwietnia. *(Giełda zbożowa)*. (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 8·18 do 8·19, na jesień od 8·36 do 8·37; żyto na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 7·23 do 7·24, na jesień od 7·39 do 7·40; kukurydza na maj-czerwiec od 5·82 do 5·83, na czerwiec-lipiec od 6·94 do 6·95, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 5·45 do 5·46, na jesień od 5·72 do 5·73; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 13·20 do 13·30; olej rzepakowy na kwiecień-maj od 33·50 do 34·50, na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 28 kwietnia. *(Giełda zbożowa)* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień od 7·85 do 7·90, na maj od 7·87 do 7·88, na październik od 8·12 do 8·13; żyto na kwiecień od 7·05 do 7·10, na październik od 7·05 do 7·06; owies na kwiecień od 5·03 do 5·04, na październik od 5·33 do 5·36; kukurydza na maj od 5·58 do 5·59, na lipiec od 5·66 do 5·67; rzepak na sierpień od 12·80 do 12·90. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencja silna.

— **Wiedeń** 28 kwietnia. *(Giełda towarowa)*. Cukier surowy od k. 27·50 do —·—. Tendencja stała. Nafta galicyjska od k. —·— do —·—. Tendencja niezmieniona. Spirytus od koron 41·80 do 42·20. Tendencja niezmieniona.

Wojna.

(Telegramy „Dziennika polskiego")

Londyn 28 kwietnia. Lord Roberts donosi, że generał Warrens zamianowany został gubernatorem zachodniego kraju Griqua.

Londyn 28 kwietnia. „Times" donosi z Laurenco Marquez. Aresztowano 20 osób, podejrzanych o współwinę w spowodowaniu eksplozji w arsenale koło Johannesburga.

„Daily Telegraph" donosi z Ladysmith, iż Boerowie czynią przygotowania, aby całą zimę przepędzić w Natalu.

To samo pismo donosi z Kapsztadu, że podług doniesienia z Johannesburga, z powodu protestu komendanta Bothy i inżyniera kopalni rządowych Klinkego rząd zarządził wstrzymanie ruchu w kopalniach i zasypanie położonych min.

Londyn 28 kwietnia. Lord Roberts telegrafuje z Bloemfontein 27 b. m.: Jenerał French pomaszerował rano do Tabanchu z kawalerją. W Tabanchu zastał brygady Hamiltona i Smithdoriena. Hamilton i French zajęci są wypędzaniem Boerów ze wschodniej części miasta.

Oddział, który wyszedł z Bethulie we wtorek, starł się z małym oddziałem Boerów, poczem dotarł do Smithfield. Anglicy ponieśli nieznaczne straty.

Jenerał Rundle przeszedł przez De Wets-Dorp i ściga cofających się Boerów.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Sytuacja w Austrji.

Wiedeń 28 kwietnia. Ponieważ obecna sesja sejmów kończy się z dniem 5 maja, rada państwa zwołaną zostanie 8 maja. Odręczne pismo cesarskie, zwołujące parlament pojawi się w niedzielę 29 b. m. w urzędowej „Wiener Zeitung". Delegacje zwołane zostaną na 12 maja do Budapesztu.

Z sejmów.

Praga 28 kwietnia. Sejm czeski ukończył wczoraj dyskusję nad wnioskiem posła Pacaka. Poseł Bendel zarzuca posłom czeskim, że rozagitowali naród czeski i wywołali sztuczne rozdrażnienie. Mowca zwraca się szczególnie przeciw posłowi Kramarzowi z zarzutem, że pogwałcił Niemców w izbie posłów. Przychodzi z tego powodu do żywej kontrowersji między kilku posłami niemieckimi a Kramarzem. Poseł Bendel atakuje w końcu postępowanie konserwatywnej szlachty.

Poseł Kramarz twierdzi, że Niemcy uczyniliby lepiej, gdyby o epizodzie w radzie państwa i o „lex Falkenhayn" wcale nie wspominali. Dzień wczorajszy najlepiej dowiódł konieczności zwiększenia prerogatyw prezydenta. Czesi domagają się tylko równouprawnienia, podczas gdy Niemcy codziennie mają inne zasady. Uznają zasadę większości tam, gdzie mają większość, a zapominają o niej tam, gdzie są sami w mniejszości; innej zasadzie hołdują w Czechach, a innej na Morawach. Dopóki Niemcy dla każdego kraju będą mieli inną filozofię, dopóty nie ma mowy o porozumieniu. Niemcy zawinili, że akcja ugodowa ugrzęzła, oparli się bowiem temu, aby dalszy jej ciąg odbył się w Pradze.

Przemawiali jeszcze posłowie Fournier, Schamanek i Pacak, poczem głosami Młodoczechów i konserwatywnej szlachty uchwalono przekazać wniosek komisji.

Praga 28 kwietnia. Klub niemieckich posłów sejmowych na wczorajszem posiedzeniu potępił stanowczo wczorajsze postępowanie p. Wolfa, oraz w ogóle postępowanie posłów grupy niemiecko-radykalnej, skierowane przeciwko marszałkowi sejmu.

Praga 28 kwietnia. Komisja budżetowa sejmu przyjęła kilka wniosków, dotyczących prowizorjum budżetowego, jakoteż wniosek, uprawniający wydział krajowy do zaciągania odpowiedniej potrzebom pożyczki, aż do wysokości 6 miljonów koron.

Praga 28 kwietnia. Klub niemieckich posłów do sejmu czeskiego potępił kategorycznie sposób, w jaki radykalni niemieccy posłowie wyrazili swoje niezadowolenie z postępowania marszałka krajowego. Zarazem odparł klub z oburzeniem niepowołany wpływ Wolfa na zachowanie się niemieckich posłów do sejmu, w sprawie zaproszenia marszałka na wieczór.

Wiedeń 28 kwietnia. W sejmie dolnoaustrjackim obradowano wczoraj nad projektem ustawy o regulacji płac nauczycielek przemysłowych przy szkołach ludowych i wydziałowych w Austrji dolnej z wyjątkiem Wiednia. Poseł Kronawetter wniósł, ażeby ustawą tą objąć także m. Wiedeń. Poparł go dr. Lueger. Po dłuższej dyskusji przystąpiono do głosowania, w którem jednak wniosek Kronawettera odrzucony został 26 głosami przeciwko 69. Poseł Lueger z powodu tego wezwał wszystkich posłów wiedeńskich, aby opuścili salę, co się też stało. Poseł Pauchinger woła: „Niech się wynoszą jeżeli chcą, nie jesteśmy żakami." Następne posiedzenie sejmu odbędzie się dziś.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin 28 kwietnia. Komisja budżetowa parlamentu niemieckiego przyjęła wczoraj 20 głosami przeciw 8, wniosek centrum, który przyznaje rządowi w zupełności żądane powiększenie floty wojennej, natomiast skreśla wydatek na pomnożenie floty zagranicznej i redukuje powiększenie materjałów. Jako pokrycie mają służyć między innemi nowe podatki.

Wiedeń 28 kwietnia. „Wiener Ztg". ogłasza ustawę, wedle której skrypta dłużne pożyczki wodociągowej miasta Krakowa na kwotę 3,600.000 koron, używane być mogą do lokacji w nich kapitałów fundacyjnych pupilarnych i t. p.

Z rozpoczęciem roku szkolnego 1900—901 wchodzi w życie rozporządzenie ministra oświaty, regulujące sprawę egzaminów rządowych i kolokwiów w wyższych szkołach technicznych.

Rozporządzeniem ministerstwa sprawiedliwości, przydzielone zostały gminy i obszary dworskie: Siedliska-Bojun, Limanowa i Głobikówka do zakresu władzy sądu powiatowego w Brzostku.

Minister sprawiedliwości zamianował adjunktów sądowych Tadeusza Łobaczewskiego w Przeworsku i Jana Hansa w Muszynie, sekretarzami przy sądzie krajowym w Krakowie.

Wiedeń 28 kwietnia. Na ostatniem posiedzeniu rady miejskiej oświadczył dr. Lueger, że czas urzędowania wiceburmistrza Strobacha już wprawdzie upłynął, wybór jednak nowego wiceburmistrza jest na razie niemożliwym, gdyż według nowego statutu potrzeba do tego obecności stu radnych i dlatego należy ten wybór odroczyć aż do czasu, w którym przeprowadzone zostaną nowe wybory do rady miejskiej.

„Budap. Corresp." donosi, że rząd podpisze niebawem umowę, zawartą z grupą Rotszyldów w sprawie nowej emisji renty koronowej. Kurs objęcia tej renty ogłoszony zostanie prawdopodobnie dopiero z początkiem maja.

Bruksela 28 kwietnia. Były major Lothaire wyslosował do dziennika „Petit Bleu" pismo, w którem oświadcza, że jego powrót z Kongo nie stoi w żadnym związku z popełnionemi tam okrucieństwami. Odnośne protokoły ogłoszone przez „Petit Bleu" o tych okrucieństwach, w których brał udział także Lothaire, poczytuje on jako akt zemsty. Lothaire przyznaje, że działy się często nadużycia, jednakże nie w takim stopniu jak opisano, usprawiedliwione zresztą wobec ludów dzikich i ludożerczych.

Rzym 28 kwietnia. Jak donosi „Italie" ma jenerał hr. Delmay zostać ambasadorem w Berlinie na miejsce dotychczasowego ambasadora hrabiego Lanza.

Londyn 28 kwietnia. Królowa wydała orędzie do narodu irlandzkiego, wyrażające głębokie wzruszenie z powodu gorącego przyjęcia, jakiego doznała w Irlandji. Pobyt ten będzie dla królowej miłą i serdeczną pamiątką. Prosi ona Boga o szczęście dla Irlandczyków. Dla ubogich w Dublinie przeznaczyła królowa kwotę 1000 funtów sterlingów.

Berno (szwajcarskie). 28 kwietnia. Bahmed-Mahmud objął kierownictwo wychodzącego w Genewie czasopisma „Osmanli", którego 1600 egzemplarzy rozesłał w listach rekomendowanych wszystkim wyższym urzędnikom tureckim. Wczoraj zawiadomiono Mahmuda, że sułtan wypędzi żonę jego wraz ze wszystkimi dziećmi, ponieważ nie chciała rozwieść się ze swoim mężem.

Petersburg 28 kwietnia. W miejscowości Kreszty w guberni Nowogrodzkiej wybuchł pożar, który zniszczył 120 domów i mnóstwo ludzi pozbawił dachu nad głową.

Amsterdam 28 kwietnia. Ponieważ właściciele drukarń nie zgodzili się na ustanowione przez zecerów podwyższenie płacy, zaprzestali zecerzy w kilku drukarniach pracować. Z tego powodu nie wyszło kilka dzienników, a tych drukarń, w których się praca odbywa, strzeże policja przed strejkującymi.

Waszyngton 27 kwietnia. Rząd Stanów Zjednoczonych wręczył ambasadorowi tureckiemu notę w sprawie wypłacenia odszkodowania, nota nie zawiera jednak żadnego ultimatum.

Wiedeń 28 kwietnia. Cesarz przyjął dziś na osobnem posłuchaniu ministra dla Czech dra Rezeka.

Niemiecki ambasador przy dworze tutejszym ks. Eulenburg, wyjechał do Berlina. Podróż ta stoi w związku z przygotowaniami do przyjęcia cesarza Franciszka Józefa w Berlinie.

Ottawa 28 kwietnia. Pożar miasta już ugaszono. Spłonęło prawie całe miasto. Szkoda wynosi 12 miljonów dolarów, około 10.000 ludzi jest bez dachu i chleba; 7 osób straciło życie.

Paryż 28 kwietnia. „Petite Republique" donosi, że jeneralny komitet stronnictwa socjalistycznego, uchwalił ze względu na będące w toku wybory do rad gminnych, z okazji „1 maja" nie urządzać ogólnej manifestacji.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Stan zdrowia ks. arcybiskupa Morawskiego, według wydanego wczoraj przez prof. dra Wiczkowskiego biuletynu, jest niepokojący:

Względna poprawa w pojedynczych objawach i w ogólnym stanie zdrowia pacjenta, utrzymuje się. Mimo to stan jeszcze jest groźny.

† **Albert Wilczyński** znany zaszczytnie autor głośnych swego czasu „Kłopotów starego komendanta", urzędnik wydziału krajowego, były prezes Koła literackiego, zmarł wczoraj po dłuższej chorobie. Pogrzeb odbędzie się w niedzielę.

Śp. Albert Wilczyński urodził się w r. 1829 w Królestwie Polskiem, gdzie po ukończeniu szkół średnich został urzędnikiem w komisji sprawiedliwości w Warszawie. W r. 1854 począł zamieszczać obrazki humorystyczne pod ogólnym napisem: „Kłopoty starego komendanta", które bardzo się podobały, zrobiły odrazu imię autorowi i doczekały się 3 oddzielnych wydań. W r. 1856 ogłosił opowiadanie: „Dziecię niedoli — dziecię próżności", w r. 1857: „Nasze dzieci", w r. 1858: „Drobiazgi powieściowe". Odtąd przez 10 lat milczał zupełnie. Przeniósł się do Galicji, zajmował się przemysłem i handlem, ale zbankrutowawszy, powrócił do literatury i znowu stał się ulubieńcem czytelników. Pierwsze jego odezwanie się po 10 latach („Miłość i recydywa"), nie zwróciło nań wprawdzie uwagi, ale dalsze były bardzo poszukiwane. Oto tytuły kilku prac z tego płodnego okresu działalności autora „Kłopotów": „Historja mojej dubeltówki", „Fotografie społeczne", „Siostra mojej żony", „Z pamiętników plotkarza", „Wspomnienia obywatelskie", „Dla dobra dzieci" itd. W r. 1885 wyszło w Warszawie zbiorowe wydanie pism Wilczyńskiego. Dzieła Wilczyńskiego cechuje pogodny, jowialny humor i bystra obserwacja. Umiał on, jak niewielu, podpatrywać ludzi i życie. Wielkich zagadnień nie dotykał, natomiast jednak nawet pospolitości nadawał niepospolitą formę literacką, prostotą i szczerością opowiadania podbijając czytelników. W ostatnich latach życia usunął się z widowni literackiej. Śp. Wilczyński, osiadłszy we Lwowie, wstąpił jako urzędnik do wydziału kraj. i na tem też stanowisku do końca dni swych pozostał.

Cześć jego pamięci!

Książę-biskup Puzyna kardynałem. Z Rzymu donoszą: Papież objawił już swe postanowienie nadania księciu-biskupowi krakowskiemu, ks. Puzynie, godności kardynalskiej.

Nagła śmierć. Dzisiaj o godz. 7 rano zmarł nagle w szynku przy ul. Żółkiewskiej l. 18 malarz cerkiewny, 50-letni Nestor Koprowski, religji gr.-kat., rodem z Łubianki w powiecie tarnopolskim. W szynku tym siedział Koprowski, nic nie pijąc, z jakąś kobietą i rozmawiał, wtem przechylił się i padł nieżywy. Koprowski cierpiał od dłuższego czasu na epilepsję. Zwłoki jego odstawiono do instytutu medycyny sądowej.

Sto funtów szterlingów nagrody przyrzeka policja chicagoska temu, kto wskaże miejsce pobytu lub przyczyni się do przytrzymania żyda rosyjskiego Demetra Petrowicza Friedländera *alias* Dawida Friedländera, liczącego 42 lat wieku, który po popełnieniu całego szeregu oszustw, wyłudzeń i kradzieży, umknął z Ameryki. W ucieczce towarzyszy mu 42-letnia żona, 20-letni syn Jan, 16-letnia córka Dora i 2 małych synków.

Pod zarzutem usiłowanego podrzucenia dziecka aresztował onegdaj ajent policyjny, Günsberg, Rosę Sommerfeld. Przechodząc ulicą Rzeźnicką, spostrzegł mianowicie, jak do sieni domu l. 3 wbiegła bardzo zmięszana Sommerfeldowa, równocześnie zaś dały się słyszeć jakieś krzyki w domu l. 14. Wskutek tego Günsberg przytrzymał Sommerfeldowę, a posługaczka w domu l. 14, Anna Klugowa, objaśniła, że Sommerfeldowa w sieniach tego domu chciała podrzucić swą 5-tygodniową córkę Surę. Badana Sommerfeldowa zaprzeczyła temu, zeznała jednak, że znajduje się w nędzy, bo jej mąż rytualny Hersch Geschwidt zbiegł do Ameryki. Sommerfeldowa jest rodem z Głogowa i liczy lat 36.

Skrytobójcze morderstwo. Z Kołomyi donoszą dnia 27 bm.: „Dziś rano o godzinie 4 został mieszczanin tutejszy, Ferdynand Szmidt, w sposób skrytobójczy zamordowany. Przez okno padł z ulicy strzał celny, bo w samą głowę, powodując śmierć natychmiastową. Energiczne śledztwo w toku; podejrzenie pada na pewnego mieszczanina L., który się zalecał do żony nieboszczyka i przed tygodniem przyszło pomiędzy nimi do zatargu.

Emigracja. Z Tłumacza donoszą, iż z powiatu tłumackiego i buczackiego wyemigrowało przeszło 80 rodzin, razem 400 osób, do Ameryki.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 28 kwietnia.

(fr.) Znów udało się potentatom kartelowym powstrzymać upadek kursu papierów żelaznych zarówno tutaj, jak i w Berlinie. Alpiny i praskie akcje żelazne uzyskały nawet dosyć znaczne zwyżki. Bardzo dodatnio oddziaływało także na tendencję targu, poprawienie się kursu rent. Węgierska koronowa podniosła się w cenie o [illegible] — a także inne kategorje uzyskały wyższy kurs. Powodem tego wzrostu są pogłoski, że węgierskie walory państwowe uzyskać mają uwolnienie od podatku rentowego w Austrji. Wreszcie podnieść należy, że powrót do dawnego systemu notowania kursów, nie według procentów, ale „za sztukę", bardzo znacznie przyczynia się do ożywienia targu.

Wiedeń 28 kwietnia. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 734·25, Akcje węg. Zakł. kred. 740·—, Akcje Anglobanku 292·—, Akcje Unionbanku 590·—, Akcje Laenderbanku 454·—, Akcje Bankvereinu 527·—, Akcje Bodencredit 959·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 681·—, Akcje kolei państw. 643·50, Akcje kolei połudn. 114·25, Akcje tramw. lit. a) 387·—, lit. b) 371·—, Akcje kol. Elbethal 483·—, Akcje kol. Północnej 62·05, Akcje kol. Czerniowieckiej 571·—, Akcje Alpiny 546·25, Akcje Rima Murany 621·—, Akcje praskiego Tow. żel. 2590·— tow. —·—. Akcje fabryki broni 362·—, Akcje tureckie tytoniowe 303·—, Oblig. węg. indemn. 92·50, Renta majowa 98·70, Austr. renta koron. 98·35. Węgierska renta koronowa 92·70, 56 l. listy Tow. kredziem. 92·60, 4 proc. listy Banku kraj. 94·50, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 99·90, 4 proc. listy Banku hip. 92·75, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·—, 4 proc. Gal. oblig. propn. 96·35, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 92·75, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 91·50, Losy tureckie 118·—, Marki 118·40, Ruble 255·—

Przyjechali do Lwowa.

dnia 28 kwietnia 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. A. Jabłonowski z Popowiec. Hr. S. Plater z Moszkowa. Dyrektor G. Romer z Krakowa. A. Garapich z Zagórza. Z. Menaschdorf, S. Keil, W. Limhin z Londynu. K. Bombicki z Petersburga. O. Iwansky z Budapesztu. T. Kniaziński z Warszawy. K. Odrżalsky z Pragi. S. Nementisch z Ostrawy. T. Zulski. W. Odański z Krzemieńca. S. Nimirowski z Syberji.

HOTEL EUROPEJSKI. S. Moysa z Rudnik. B. Piłatowski z Brodów. J. Götz z Okocima. M. Jeruzelska z Babic. W. Czajkowski z Bóbrki. K. Kostheim z Niska. Dr. H. Jordan z Krakowa. Z. Riger z Budapesztu. Hr. Dunin Borkowski z Mielnicy. H. Krzyżanowska z Hulcza. T. Niementowski ze Zbaraża. Hr. A. Tyszkiewicz z Rosji. Dr. J. Dworski z Przemyśla. Dr. A. Schätzel z Brzeżan.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Wynalazca „eliksiru życia".

W Wenecji odkryto niedawno kilka nieznanych dotąd pism Rajmunda (Ramona) Lullusa, rzucających nowe światło na dość ciemną historję życia tego ciekawego filozofa hiszpańskiego, głośnego swego wieku alchemika, który rzekomo miał odkryć tajemnicę „kamienia mędrców", robił złoto, przedłużał życie ludzkie i t. p. Wśród wielu legend o Lullusie na tle romantycznem osnutą, jest historja, wiążąca się z wynalazkiem „eliksiru życia".

Ramon Lullus, urodzony w roku 1235 w Palmie na Majorce, nie był wcale uczonym, jak to my dziś rozumiemy, ale rycerskim młodzieńcem, don żuanem nawet na dworze arragońskim. Po wielu przygodach miłośnych, zwrócił oczy na młodą mężatkę, Ambrozję di Castello. Ale nie chciała mu się oddać łatwo ambitna niewiasta i pomimo wielkiej do pięknego Ramona skłonności, wysoką postawiła cenę za swą osobę. Zażądała mianowicie, aby Lullus wynazł taki eliksir życia, którýby oboje od śmierci zachował. Były to czasy rycerskiego romantyzmu, gdzie kochankowie dla zdobycia serca ukochanej w dalekie kraje ze smokiem walczyć jeździli... dlaczegóżby Ramon nie mógł spełnić żądania pięknej Ambrozji? Począł więc studjować alchemię i po upływie lat trzydziestu, po niewypowiedzianych trudnościach, udało mu się znaleść w końcu „wielki eliksir". Skuteczności jego spróbował najpierw na sobie. Wziął jeden łyk, a następnie nie przyjął przez dwa miesiące żadnego pokarmu, ani napoju: przecierpiał wszystkie męczarnie głodu i pragnienia, ale nie mógł umrzeć. Teraz dopiero wyszukał Ambrozję, która w międzyczasie owdowiała i dobrze już posiwiała. Ale gdy ją Ramon nakłaniał do wypicia przygotowanego przez się napoju, rozpięła suknię i pokazała mu pierś swą, zupełnie przez raka zniszczoną. Przy takiej nędzy fizycznej, nie pragnęła być nieśmiertelną. Głęboko zasmucony, roztrzaskał Lullus flaszkę z eliksirem o skały i wstąpił jako mnich do zakonu Franciszkanów. Ambrozja zmarła w dwa miesiące później, a Rajmund począł życie pobożne i dobrymi czynami starał się wymodlić dla siebie śmierć, jako wyzwolenie za dawne grzechy. Poszedł do Afryki dla nawracania Maurów, którzy go ukamienowali, ale i wówczas nie umarł. Zostawionego na brzegu morskim, znaleźli kupcy hiszpańscy i zawieźli do Majorki, gdzie się nad nim Bóg zlitował i zabrał do siebie. Tyle mówi podanie.

Rajmund Lullus, który alchemji uczył się od Maurów, a prócz tego u hiszpańskich żydów studjował „kabałę", w rzeczywistości chełpił się w swych pismach, że mu się parę razy udało stworzyć „wielki eliksir". Twierdził, że mógł nim przetwarzać nieszlachetne metale na złoto, a między innymi wyraził się nawet śmiało, że: „morze by w złoto przemienił, gdyby ono składało się z żywego srebra". Naturalnie, że obok tego wielbił swój eliksir, jako znakomity środek przeciw wszystkim chorobom i przypisywał mu własności, przedłużające życie. Twierdził nawet, że polawszy krzew winny tą tynkturą, możnaby już w maju otrzymywać świeże winogrona.

Lullus zmarł prawdopodobnie w r. 1315. Według innych źródeł, miał on żyć dłużej i osiąść w Anglji. Lecz co się tyczy działalności jego w Brytanji, to odnosi się ona, według wszelkiego prawdopodobieństwa, do jednego z jego uczniów, który przyjął nazwisko mistrza. W Anglji mianowicie, miał Lullus przemienić królowi Edwardowi III sześćdziesiąt tysięcy funtów ołowiu i cyny na złoto, w tym celu, aby umożliwić królowi za pomocą tego kruszcu wyekwipowanie wojsk i okrętów na wyprawę krzyżową. Ale król nie dotrzymał przyrzeczenia i wyśmiał jeszcze „złotoroba" każąc bić dukaty, na których były wyobrażone okręty i żołnierze. Dukaty te, znajdowane dziś jeszcze w zbiorach monet, zwały się przez długi czas „Rajmundynami".

Ale studja alchemiczne Lullusa przyniosły jednak pewien pożytek wiedzy i technice. Lullus bowiem uzupełnił w pewnych kierunkach destylację i t. p. i wydobył bezwodnik alkoholu winnego. Być może, że naśladował w tej sztuce swych arabskich mistrzów, ale zasłużył się jednak przez zestawienie pewnego rodzaju „eliksiru życia", bo wódka nazywała się dawniej „Aqua vitae" (dziś jeszcze zwana okowitą) t. j. „wodą życia".

Dziadulo.

Ma dziadulo osobny pokoik —
Ciepły, widny, zaciszny od krzyku;
Stare wiszą na ścianach ryciny —
Stare meble stoją w pokoiku...

Jest kanapa (pokrycie z włosieni), biurko gdańskie, jest łoże dębowe... A nad łożem, na skórze jeleniej Chrystus rozpiął ramiona cierniowe.

U stóp Syna Jasnogórska Pani... lampka... (Lampkę sam dziaduś zapala). Wyżej ponad rzeźbioną poręczą wizerunek małego kaprala. Prosty stolik z orzecha w pośrodku, miękki fotel bujany, na kółkach i dwie szafy na różne szpargały z rzędem książek oprawnych na półkach.

Dziaduś ciągleby siedział w gazetach! i szanuje ogromnie dzienniki... Niech Bóg broni! by podrzeć lub splamić... Od pół wieku ma wszystkie roczniki. Niechno poczty nie widać zbyt długo, zwłaszcza, jeśli są wieści o wojnie — to dziadulo się kręci i wierci i usiedzieć nie może spokojnie. Nikt mu wtedy dogodzić nie w stanie, nawet Zosia choć wnusia kochana! Co dzień drugi, najpierwsza robota: umyślnego na pocztę od rana... A przywiozą... Dziadulo w te pędy za torebkę z gazetami chwyta... Drzwi na kluczyk... zasiada w fotelu... bębni marsza i czyta i czyta! Potem numer w tekturkę oprawia i do szafki co żywo zanosi... Już go stamtąd niedostać tak łatwo! Jedna Zosia niekiedy wyprosi!

Dziaduś ciągleby siedział w gazecie! Nie istnieje dlań wtedy świat cały! Zbraknie świeżych... to dalej na pułki i odwieczne wyciąga szpargały. Z pierwszym lepszym zasiadłszy foljałem, polityczne wertuje debaty... Ciekawości dziadula nie zmniejsza, że to wszystko się działo przed laty. Będzie czytać, wzdychać, kiwać głową... To was kręci... to czoło zachmurzy...

Bo z dziadula polityk nielada! tylko pamięć nie zawsze mu służy. Czasem, gdy się naczyta do woli — opowiada, jak gdyby od rzeczy... Dawny z świeżym pоplącze wypadek... Staruszkowi nikt jednak nie przeczy... Gada sobie trzy po trzy i gada — syn, synowa, wnuczęta do koła — póki stary zegar kurantowy na spoczynek dziadka nie zawoła.

Teraz Burów ma ciągle na myśli, o ich mężtwie bez przerwy rad prawi... Czasem dłonie zaciera z radości, czasem znowu źrenice zadzawi. „Bohaterzy — powiada — Hektory! choć nie szlachta, tylko proste chłopy! Słusznie! słusznie — czytałem w dziennikach, są podziwem całej Europy! Świat im słusznie przyznał... panie tego... bohaterstwa laurowy wieniec... Świat ich pojmie... a wilków zamorskich wkrótce wstydu przygniecie rumieniec"...

Od dni paru podupadł dziadulo...
Jakoś nieswój, wciąż z kąta w kąt chodzi...
Nawet Zochna choć taka kochana
Dziadulowi nie zawsze dogodzi!

A najgorzej, że pamięć staruszka w coraz gęstszych zapada się chmurach. Zapleśniałe wertuje foljały, a powiada, że czytał o Burach. Właśnie z pocztą przysłano dzienniki. Wieczór... Dziaduś przy świetle nie może.. Więc Zosiunię do gazet zasadza, ale w kwaśnym widocznie humorze.

— „Czytaj-że mi od deski do deski. Tylko wolno. A nie splam dzienników. Cóż nowego mamy w telegramach? Pewno tęgo znów trzepią Anglików?..."

Zochna czytała: Przegląd polityczny — „Z placu boju", depesz szereg długi.

Dziaduś słucha i szepce pod nosem: „Termopile... Leonidas drugi!"

Zochna czyta: uwielbienia hołdy, podziw świata, współczucie narodów... Czyta: zewsząd złowrogie objawy dla zaborczych angielskich pochodów".

Dziaduś słucha, zwiesił na pierś głowę, czasem wąsa siwego pokręca... Znać, że duszy i życia ostatek dobrej sprawie, choć w myślach, poświęca.

Nagle dźwięczny załamał się głosik, z twarzy Zochny uleciał rumieniec... Wyjąknęła: „Cronje rozbity! już w angielskiej niewoli! już jeniec!"

I spojrzała na dziadka z przestrachem. Lecz staremu jak gdyby się śniło!...

— Co ty pleciesz smarkulo! co pleciesz? (westchnął głucho) to wszystko już było? Sam czytał-m... to stare już dzieje! Wszystko było! już było niestety!

— Ależ dziadzio! co dziadzio też mówi?! Toć to z poczty najświeższe gazety?

— Nie najświeższe...

— Niech dziadzio zobaczy!

— Cóż to stroisz z starego zabawki? Sam czytałem, powtarzam raz drugi i schowałem później do szafki...

Machnął ręką...

— Daj pokój czytaniu!

Zamilkł. Smutku owiała go fala i jął patrzeć mokremi oczyma w wizerunek małego kaprala.

Nowy generalissimus Boerów.

W czasie walk nad Tugelą, bardzo często powtarzało się nazwisko Ludwika Bothy. On to był, który w chwilach, gdy nieboszczyka Jouberta w czasie choroby od grudnia do początku stycznia nie było w obozie, miał naczelną nad Boerami komendę i bronił linji fortów boerskich. Przy trzecim ataku Bullera od 5 do 8 lutego i on nie był we froncie, lecz bawił na urlopie. Prawdopodobnie po klęsce Anglików na Spionskop 24 stycznia nie sądził, aby ponownie ataku próbowali. Pomimo to na czas jeszcze zdążył w nocy z 5 na 6 lutego, aby na nowo objąć komendę i powstrzymać wtargnięcie Anglików. Potrafił także zagrzać męstwem swych ludzi do wytrzymania czwartego i ostatniego ataku Bullera. Wobec tych zalet nie można się dziwić, że rząd transwalski po śmierci bohaterskiego Jouberta, oddał mu naczelne dowództwo.

Louis Botha jest, w przeciwstawieniu do Jouberta, młodym człowiekiem, bo nie ma jeszcze czterdziestu lat, jest tęgi, zażywny i okazuje skłonność do tycia. Jeżeli jednak sprawozdawca angielskiej „Morning Post" mniema, że Botha dla swej powolności i dobroduszności nie nadaje się na jenerała i nie dorósł do wymogów nowoczesnego prowadzenia wojny, to wypadki ostatnie musiały go wywieść z błędu. Pomijamy okoliczność, czy to Bothy wina, czy nie, że nie goniono trzykrotnie pobitego Bullera i nie starto jego armji. Na każdy sposób jego spokojny charakter odpowiada taktyce boerskiej. Możnaby przeciwnie powiedzieć, że angielscy wodzowie nie dorośli do zadań wojennych, bo Boerów poczęli bić dopiero po otrzymanych dotkliwych a licznych lekcjach. Botha bez laurów poszedł do obecnej walki. Podczas gdy Jouberta nie brakło w żadnych zapasach, Botha był bez praktycznego wykształcenia. Tem ważniejsze tedy jest jego uzdolnienie jako wodza.

W życiu prywatnem jest Botha farmerem w okręgu Vrijheid. Pochodzi ze starej natalskiej rodziny, która niedawno wywędrowała do wolnego państwa. Podczas ekspedycji do północnego kraju Zulusów, zapewnił sobie dobrą farmę na nowem terytorjum, którą zatrzymał pomimo proklamacji Anglików. Jego farma rodzinna leży o 60 kilometrów na północny wschód od Vrijhejd na wyżynach nad rzeką Pongola, linji granicznej między Transwalem, a krajem Swazi. Nowy wódz otrzymał dobre wykształcenie. Farma jego może się równać z najlepszemi angielskiemi osadami. Dom okolony szerokiemi alejami drzew, sadzonych własną ręką jenerała. Budynki są trwałe i według nowoczesnego stylu stawiane. Wnętrze domu robi miłe wrażenie mieszczańskiej siedziby. Meble stylowe, bibljoteka, najnowsze gazety i dobry fortepian znajduje się tu także, a niebrak i cieplarni. Nowy generalissimus jest więc jednym z cywilizowanych Boerów. Głoszona przed paru dniami wieść, jakoby Botha był Węgrem, nie ma najmniejszej podstawy.

Stworzenie niewiasty.

„Na początku wieków stworzył Twasktri — Wulkan indyjskiej mitologji — świat. Ale gdy chciał stworzyć kobietę, spostrzegł, że przy stwarzaniu mężczyzny wyczerpał wszystkie materjały, jakie miał pod ręką i nie pozostał mu żaden silny i trwały element. Przygnębiony i smutny zamyślił się Twasktri głęboko. Kiedy się dobrze namyślił, uczynił jak następuje: Wziął rąbek księżyca i linję splotu węża, gibkość roślin pnących i drżenie trawy, smukłość trzciny i aksamit kwiatów, delikatność liścia i spojrzenie sarny, gorąco promieni słonecznych i łzy chmury, niestałość wiatru, bojaźliwość zająca wróbla i próżność pawia, miękkość puchu z podgardla i twardość djamentu i słodkość miodu, srogość tygrysa, ciepło ognia i zimno śniegu, krzyk kawki i gruchanie turkawki. Związał to wszystko razem i stworzył z tego kobietę, a następnie podarował ją mężczyźnie.

W ośm dni później zjawił się mężczyzna przed Twasktrim i powiada: „Panie, stworzenie, które mi podarowałeś, zatruwa mi życie. Gdera ustawicznie; rabuje mi mój czas; narzeka sama niewiedząc o co i jest ciągle chora. Przyszedłem cię prosić, abyś ją sobie wziął napowrót, bo ja z nią żyć nie mogę". I Twasktri wziął kobietę napowrót. Ale za ośm dni przyszedł mężczyzna znowu do boga i mówi: „Panie, moje życie jest samotne, odkąd ci to stworzenie oddałem. Zawsze mi na myśl przychodzi, jak mi tańczyła i śpiewała. Przypominam sobie także, jak ona na mnie dziwnie patrzyła, jak się bawiła zemną i przymilała się mnie." Dobry Twasktri dał się ubłagać i oddał mu kobietę.

Zaledwie jednak upłynęło trzy dni, gdy przed Twasktrim stanął znowu mężczyzna. „Panie" — powiada — „nie wiem, jak to się stało, ale jestem teraz przekonany zupełnie, że mi kobieta więcej sprawia zmartwienia, niż przyjemności. Proszę cię panie, weź ją sobie". Ale Twasktri krzyknął w gniewie: „A pójdziesz ty sobie precz! człowieku!" — „Ależ ja z nią żyć nie mogę!" — A Twasktri na to: „I bez niej także nie będziesz mógł żyć!" A mężczyzna oddalił się i jęczał: „O ja nieszczęśliwy! Nie mogę żyć z kobietą i bez kobiety żyć nie mogę"!

Tak opowiada o stworzeniu kobiety stara legenda indyjska, wyjęta z księgi legend Hindusów, która się świeżo w angielskiem tłumaczeniu ukazała. Rękopis oryginalny w języku sanskryckim otrzymał Anglik Bain od pewnego starego bramina z Goony, który zmarł niedawno na dżumę.

ZE ŚWIATA

Akademiczka. Nową kością niezgody, o którą gryść się będą przeciwnicy i zwolennicy emancypacji kobiet we Francji, jest świeżo opróżnione miejsce w akademji francuskiej. Przed kilku dniami umarł w Paryżu jeden z nieśmiertelnych, znakomity matematyk i dożywotni sekretarz akademji, Józef Bertrand. Otóż pomiędzy sawantkami francuskiemi, łakomemi na odznaczenia, mogące je pozornie przynajmniej zrównać z rodem mężczyzn, znalazły się dwie, które postawiły swoje kandydatury na opróżnioną przez Bertranda godność. Jedną z nich jest publicystka, Ratazzi de Rute, a drugą powieściopisarka, Daniela Lesseur. Nieśmiertelnym tradycje akademji nie pozwalają wpuszczać kobiet do tej najwyższej instytucji umysłowej w charakterze członków. Będą teraz musieli dobrze się opierać agitacji, jaką niewątpliwie rozwiną zwolennicy emancypacji, ażeby uzyskać akademika w spódnicy.

Kwiatki stylowe. Reporterzy pism codziennych, dając wiadomości przez się zbierane bardzo pospiesznie, nie mają nieraz czasu zastanawiać się, jakie to piękne kwiatki stylowe nieraz w tym pospiechu, lub przy doborze efektownych wyrazów z druku powychodzą. Podajemy tu kilka takich dla przykładu: Donoszą z X., że tamże stacjonowany porucznik N. N. zastrzelił z zazdrości naprzód siebie, a następnie swą narzeczonę; według raportu maszynisty pociągu, przejechał tenże jakąś kobietę lokomotywą, która na miejscu trupem została; po spisaniu z nim protokołu, odebraniu rewolweru i złożeniu odpowiedniej kaucji, uczyniono tego człowieka na razie nieszkodliwym; rodzina ta otrzymała niedawno temu z Ameryki radosną wiadomość o śmierci bogatego wuja; dziewczyna popełniwszy samobójstwo z obawy przed karą rodziców, odniosła tylko lekkie skaleczenie; po odprawieniu nabożeństwa złożono trumnę z licznym orszakiem żałobnym w grobowcu familijnym: dziś rano zmarł znowu jeden z ciężko rannych; pochowanie zmarłego miało miejsce w najściślejszem kole rodzinnem itp.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·30*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	8·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	7·40		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50, 12·50
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·58	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6·36	10·46, 12·36
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50●	9·10††, 8·55§§
do Brzuchowic 2·51 ° n. s.	6·50°	10·10	3·26*	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg byskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. **Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, J. Milski i Sp.** **Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.**